



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 14 LIPCA 1951 R. Nr. 28 (471)

W 471 NUMERZE :

- Czy Afryka to także Zachód? — P. Zaremba
- W odbudowanym Monachium — P. Dunin
- Walka o własne oblicze — Z. L. Z.
- Rola Francji po wyborach — Andrzej Tomicki
- Wysięg zbrojeni podstawa pokoju — Z. S.
- Sprawa armii niemieckiej — L. R.
- Wiadomości gospodarcze z Polski — Melina (3) — Stanisław Mackiewicz

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. br.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	35 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1,50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

NAPAD „PRAWDY” NA GEN. ANDERSA

W moskiewskiej „Prawdzie“ z dnia 4 czerwca ukazał się artykuł p. t. „Pan Anders i jego gospodarze“. Szkoła wielka, że ze względu na brak miejsca nie możemy przedrukować tego artykułu w całości, ażeby czytelnicy „O. B.“ mogli zobaczyć, jak sobie wyobrażają politykę polskiej emigracji gospodarze Bieruta i Rokossowski. Przypatrzmy jednak kilka wyjątków, obrazujących to ich nie tylko rozumowanie, bo rozumowaniem tego nazwać nie można, ile sposoby przedstawiania sprawy. Uwaga — zaczynamy.

Ostatnie wypadki wykazują — pisze moskiewska „Prawda“, że tak zwany polski „rząd“ emigracyjny w Londynie, w myśl wskazań amerykańskich imperialistów godzi się na ostateczną znowę z reakcyjnymi Kołami Zachodnich Niemiec... Sprawę zbliżoną z Adenauerem postawił przed ostatnim „rządem“ emigracyjnym w Londynie na rozkaz Amerykanów nie tylko politycy, jak właśnie zdradca polskiego narodu — Anders...

W dalszym posuwają się amerykańscy imperialiści z remilitaryzacją Zachodnich Niemiec, tym niecierpliwiej staje się gen. Anders, stary agent amerykańskiego wywiadu, zajadły wróg demokratycznej Polski. Anders proponuje skłócić z resztką swej uległej „rodzimej armii“ nowe wojskowe formacje, coś w rodzaju korpusu lub brygady w ramach tworzonej, agresywnej satelickiej armii.

W październiku ubiegłego roku Anders odwiedził się w Bonn oko w oko z Adenauerem. Spotkało się dwóch kamratów — dwóch sprzedawczyków w zakresie stałych stosunków z amerykańskim imperializmem i Watykanem... Po spotkaniu z Adenauerem Anders otrzymał łaskawe zezwolenie na wyjazd do Ameryki... W St. Zjed. spotkał się z osobistym przedstawicielem Trumana, Oskarem Wurिंगem, spotkał się z szefem amerykańskiej misji, Hooverem, z byłym ambasadorem St. Zjedn. w Polsce Bliss Lammom, którego wolny polski naród sromowicie wygnął za szpiegowską działalność. Anders spotkał się również z drugim sprzedawczykiem i wrogiem polskiego ludu, takimiż samym jak on agentem amerykańskiego wywiadu, Mikołajczykiem. Uczestniczył w wielodniowych posiedzeniach w Pentagonie (amer. min. obrony).

Wizyta Andersa zbiegła się z pobytami w Ameryce hitlerowskich generałów. Spotkania Andersa z nimi były prostym i bezpośrednim dalszym etapem wizyty u Adenauera. Mowa była o tym samym — o włączeniu polskich formacji wojskowych do armii satelickiej.

Przytoczone obszerne wyjątki mogą dać polskiemu czytelnikowi pojęcie o świecie fantazji, bajki i bzdur, stworzonym przez propagandę sowiecką. Ale tłumaczenie na polski nie jest w stanie odtworzyć soczystego, nasiąkniętego rymszkowymi pomysłami stylu amerykańskiego, którego wypracowanie jest jednym z najwybitniejszych osiągnięć „kulturalnych“ w ciągu trzydziestki lat komunistycznych rządów w Rosji. Polska prasa reżymowa usiłowała styl naśladować, ale bez powodzenia i niewiadomo, czy z powodu braku talentów, czy też dlatego, że je polski do tego się nie nadaje.

Nawiany artykuł jest przedstawiany jako korespondencja z Warszawy. Również dobrze można było na taką korespondencję z Tuły albo Konotopu, ponieważ artykuł jest wizerunkiem wytworem wyobraźni. Wymienia prawdziwe nazwiska, spotkania i treść rozmów są zmyślone w sposób, który polskiego czytelnika na Zachodzie może tylko ubawić w Kraju nikogo nie przekonają. W tym celu wywodów autora — zamknięcie gen. Andersa z Ad-

nauerem — jest, biorąc rzecz na zdrowy rozum niesamowitą bzdurą, bo dla czego „ausgerechnet“ rozmawiać na ten temat z Adenauerem? Przecież zachodnie Niemcy nie należą do Paktu Atlantyckiego i nie mają w tych sprawach nic do powiedzenia. Również w tych sprawach nie ma nic do powiedzenia p. Mikołajczyk.

Lecz w owych bzdurach jest metoda. To, o co naprawdę „Prawda“ chodzi zawiera się w zdaniu o wielogodzinnych rozmowach gen. Andersa w Pentagonie. Rozmowy te, wedle domysłów Kremla, mogły dotyczyć tylko projektów stworzenia armii polskiej na zachodzie i były przeprowadzone z czynnikami, które mają głos decydujący. Z reakcji moskiewskiej widać, że taki projekt jest na Kremlu, delikatnie mówiąc, niemiłe widziany. Zastanawia przy tym fakt, że „Prawda“ odeszła się na ten temat dopiero w osiem miesięcy po wizycie gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych. Zrozumiała jest rzecz, że stworzenie armii polskiej na Zachodzie może nastąpić tylko w związku z podejmowaniem wielkich decyzji. Czyżby więc opóźnione zainteresowanie „Prawdy“ oznaczało jakieś zmiany w ocenie międzynarodowej sytuacji przez Kreml?

Znaczenie polskiej armii na zachodzie polegałoby w razie starcia przede wszystkim na wpływie na nastroje w Kraju. W Kremlu i w Warszawie wiedza oczywiście, że decyzja w tej sprawie może zapadnąć tylko w Waszyngtonie i Londynie, ale zmyślają bajki o rozmowach z Adenauerem w nadziei, że wywołają w ten sposób nieufność w Kraju do poczynań emigracji. To wszystko.

Nasuwa się jeszcze tylko parę uwag na te dyskusji w prasie emigracyjnej w sprawie tworzenia wojska. Znana jest maksyma Napoleona, że nigdy nie należy czynić tego, czego nieprzyjaciel sobie życzy. Artykuł „Prawdy“ jest dowodem, że nieprzyjaciel życzy sobie, by polska armia na zachodzie nie powstała. Jest to, po pierwsze, wskazówka dla mocarstw zachodnich, a po drugie — lepszym od wszelkich prasowych polemik stwierdzeniem błędności nieprzemysłanych poglądów, że armii polskiej tworzyć nie trzeba i że lepiej jest wstępować do armii amerykańskiej. Równocześnie ukazanie się omawianego artykułu obala wywody „Biuletynu“ Rady Politycznej, że podróz gen. Andersa do St. Zjedn. była politycznie niewskazana. Jeśli nieprzyjaciel tą podróżą zainteresował się, to znaczy, że była ona i wskazana i udana. S. K.

UROCZYSTOŚĆ POLSKO - ANGIELSKA KU CZCI GENERAŁA SIKORSKIEGO

Dorocznym zwyczajem w Instytucie Gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się 5 b. m. zebranie z udziałem gości angielskich, poświęcone pamięci Generała Władysława Sikorskiego.

Na uroczystość tę przybył Pan Prezydent August Zaleski, premier gen. Odzierżyński, gen. Władysław Anders, członkowie Rządu, przewodniczący stronnictw oraz wielu najwybitniejszych przedstawicieli polskiego świata politycznego. Ze strony angielskiej widzieliśmy kilkudziesięciu działaczy politycznych, posłów do parlamentu itp. Obecni byli również dyplomaci amerykańscy.

Głównym mówcą był dawny długoletni minister spraw zagr. W. Brytanii Anthony Eden, który zobowiązał w podniosłych słowach postać tragicznie zmarłego przed ośmiu laty polskiego Naczelnego Wodza i Premiera. Mówca odczytał fragment rozkazu gen. Sikorskiego ogłoszonego żołnierzom polskim w Anglii w tragicznych

Dwa tygodnie temu londyński „The Economist“ słusznie napisał, że zaprzestanie działań wojennych na Korei może oznaczać najwyższy powrót od „wojny ograniczonej“ do „wojny zimnej“. Rozmowy o zawieszeniu broni dopiero się zaczęły, przejście do rozmów o całkowitym zaprzestaniu wojny jest jeszcze pod znakiem zapytania, a tymczasem sowiecka inicjatywa pokojowa nie tylko nie spowodowała odprężenia w ogólnej sytuacji międzynarodowej, lecz przeciwnie — przyczyniła się do wzrostu napięcia.

Na pierwszym planie widzimy wzrost nasilenia wojny psychologicznej i propagandowej. Walka propagandowa skupia się dookoła zagadnienia, kto wojnę na Korei wygrał, a kto przegrał. Brak wyraźnego wojskowego rozstrzygnięcia umożliwia obu stronom przedstawienie sprawy w oświetleniu jak najbardziej korzystnym

WOJNA PROPAGANDOWA TRWA

Ponadto St. Zjedn. chodzi o utrzymanie tempa zbrojeń, które, według dawniej ustalonego planu, mają narastać pełnego rozmachu dopiero w drugim, już rozpoczętym, półroczu bieżącego roku. Zaufania do komunistów nikt nie ma — i amerykańskie czynniki wojskowe pragną za wszelką cenę nie dać im możliwości wykorzystania rozmów o zawieszeniu broni dla dostarczenia posiłków oraz zaopatrzenia. Z tego powodu dowództwo wojsk ONZ nie chce osłabiać działań wojskowych w czasie trwających się rozmów, ale psychologicznie jest to zadanie trudne, bo żołnierze w tych warunkach tracą ofensywny ducha. Raporty o ruchach wojsk chińskich na Korei oraz koncentracjach na pograniczu Chin są stale ogłaszane, widocznie dla zapobiegania demobilizacji nastrojów. Stanowisko gen. Ridgeway'a w sprawie warunków zawieszenia broni jest podobno znacznie twardsze, niż by to przypadało do gustu niektórym czynnikom politycznym na Zachodzie, a w odróżnieniu od Mac Arthura Ridgway

MIECZ DAMOKLESA

Ogólna sytuacja międzynarodowa daje podstawy do twierdzenia, że zaproponowane zawieszenie broni na Korei jest zawieszeniem nad głową przy słowoiwego miecza Damoklesa. Sowiecka inicjatywa pokojowa uwydatniła tylko bardziej jaskrawo atmosferę obaw, gróźb i niepewności jutra.

chwila, po upadku Francji. Podnosząc męstwo, którym żołnierze Polski tak wspaniale zabłysnął podczas ubiegłej wojny, p. Eden stwierdził, że wbrew zasługom żołnierza polskiego walczącego bohatersko zarówno w Kraju przeciwko niemieckiemu najeźdźcy, jak i na wielu frontach świata, Polska nie ze swej winy nie odzyskała niepodległości. Starodawny, chrześcijański Naród Polski wolność swą odzyska — mówił b. min. Eden — a Wielka Brytania nieś będzie Polsce pomoc taką, jaka tylko będzie możliwa.

Po głównym mówcy zabierali głos również: b. minister w rządzie Churchill, Sir John Anderson, Lord Elgin i ambasador E. Raczynski.

Po przedświadczeniach odbył się circle towarzyski, podczas którego Pan Prezydent Zaleski spędził dłuższą chwilę na rozmowach z parlamentaryzami angielskimi z p. Anthony Edenem i p. Haroldem MacMillanem na czele.

ZIMNA WOJNA NA GORĄCO

(Wydarzenia i uwagi)

dla każdej z nich. Gdyby obu stronom chodziło równocześnie i jednakowo o ostateczne załatwienie sporu, to nieokreślony wynik działań wojennych byłby ogromnym ułatwieniem dla zawarcia pokoju honorowego, nie drażniącego ambicji ani jednych, ani drugich. Moskwa i Pekin od razu jednak zaczęły głosić, że amerykańska zgoda na rozmowe oznacza, że Zachód przegrał wojnę. Zagadnienie to ma dla komunistów, zwłaszcza chińskich, ogromne znaczenie prestiżowe. Dla Stanów Zjedn. sprawa ta nie ma poważnego znaczenia, gdy chodzi o ich prestiż międzynarodowy, ale w stosunkach wewnętrznych, mianowicie w wyborach prezydenckich w roku przyszłym, same tylko pozory przegranej wojny na Korei mogą spowodować klęskę partii rządzącej.

Uchwała Kongresu St. Zjedn., wyrażająca uczucia przyjaźni dla rosyjskiego narodu oraz przesłanie tej uchwały z listem prez. Trumana do tytułarnej głowy Sowieckiego Związku, p. Szwernika — (o którego istnieniu mało kto na Zachodzie wie, a prawie nikt nie pamięta) jest może jednym z lepszych z dotychczasowych posunięć Zachodu w walce z propagandą sowiecką. Kremlowi będzie bardzo trudno nie ogłosić tego dokumentu, bo droga radiowa i tak dotrze on do wiadomości przynajmniej części sowieckiej publiczności, a treść jego znajduje się w rażącej sprzeczności z oficjalną sowiecką propagandą anty-amerykańską. W swej uchwale Kongres Stanów Zjednoczonych zastosował normalną sowiecką taktykę i zwrócił się do rosyjskiego narodu ponad głowami jego przywódców. Kremlowi jest bardzo trudno odpowiedzieć przychylnie, lecz niemiędrze trudno jest odrzucić amerykański gest pokojowy.

nie jest skłony ze swymi wojskowymi władzami oraz rządem. Uchwała Kongresu St. Zjedn., wyrażająca uczucia przyjaźni dla rosyjskiego narodu oraz przesłanie tej uchwały z listem prez. Trumana do tytułarnej głowy Sowieckiego Związku, p. Szwernika — (o którego istnieniu mało kto na Zachodzie wie, a prawie nikt nie pamięta) jest może jednym z lepszych z dotychczasowych posunięć Zachodu w walce z propagandą sowiecką. Kremlowi będzie bardzo trudno nie ogłosić tego dokumentu, bo droga radiowa i tak dotrze on do wiadomości przynajmniej części sowieckiej publiczności, a treść jego znajduje się w rażącej sprzeczności z oficjalną sowiecką propagandą anty-amerykańską. W swej uchwale Kongres Stanów Zjednoczonych zastosował normalną sowiecką taktykę i zwrócił się do rosyjskiego narodu ponad głowami jego przywódców. Kremlowi jest bardzo trudno odpowiedzieć przychylnie, lecz niemiędrze trudno jest odrzucić amerykański gest pokojowy.

MIECZ DAMOKLESA

w jakich żyje dzisiejszy świat. Pokój? Brytyjsko-perski zatarg o naftę, naladowany łatwopalnym materiałem, raczej zaostrzył się i amerykańskie próby załodzenia tego zatargu, w tym osobista interwencja Prez. Trumana — pozostają dotąd bezowocne. Titowska Jugosławia przewiduje możliwość ataku na nią na przyszłą wiosnę, gdy Rosja zakończy reorganizację satelickich armii. W związku z tym niebezpieczeństwem Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja postanowiły dostarczyć Jugosławii uzbrojenia na łączną sumę 100 milionów dol. Gen. Marshall wypowiedział się za rychłym włączeniem Turcji, Grecji i Hiszpanii do Paktu Atlantyckiego. Sądząc z odgłosów prasy i niektórych posunięć dyplomatycznych, W. Brytania, zapewne na skutek pogorszenia się jej pozycji na Środkowym Wschodzie, jest już obecnie skłonna cofnąć swe sprzeciw, dotyczące Turcji i Grecji, ale nie Hiszpanii. Prasa francuska przewiduje, że spór o dowództwo na Śródziemnym Morzu zakończy się oddaniem dowództwa Amerykanom, zgodnie z życzeniami śródziemno-morskich państw. W ogóle zatarg o perską naftę działa w kierunku zbliżenia brytyjskiego punktu widzenia do amerykańskiego, za cenę przyjęcia przez Stany Zjednoczone udziału w obronie Środkowego Wschodu. Wyrazem tego kierunku polityki brytyjskiej jest oświadczenie prem. Attlee, że wykonywanie brytyjskiego planu zbrojeniowego nie zostanie zamowiane.

Pokój? Zagadnienie zbrojenia zachodnich Niemiec odżyło po zerwaniu paryskich rozmów z p. Gromyko i francuskich wyborach. Piszący o tym osobno. Oświadczenie zachodnich mocarstw o zakończeniu stanu wojny z Niemcami i wynikające stąd przyspieszenie odbudowy suwerenności państwowej Niemiec usunęło najważniejsze przeszkody w tworzeniu niemieckich sił zbrojnych, w samych Niemczech. Równoległe ma się dokonywać odbudowa i zbrojenia Japonii. Zapewne jedno i drugie będzie użytkowane przez Kreml w charakterze dowodu nieszczerości zachodnich gestów pokojowych, w tym wspomnianej wyżej rezolucji Kongresu oraz listu Trumana. No — ale Kreml nie wierzy i w szczerości swych własnych pokojowych zamiarów oraz wie, że Zachód też w nie nie wierzy. Podstaw do wzajemnego zaufania nie było, nie ma i nie będzie. Jedyną realną możliwością jest uzbrojenie po zęby, wiecznie niepewne zawieszenie broni, gotowe pęknąć w każdej chwili, gdy równowaga sił zostanie naruszona.

ZNAKIENNA MOWA EISENHOWERA

Polityka i dyplomacja amerykańska nie osłabiają wysiłków, zmierzających do rozwoju sił Zachodu. Zależnie od okoliczności używa się w tym celu dolarów i nacisków. Niedawno amerykańskie czynniki wojskowe dały otwarcie wyraz niezadowoleniu z hamowania zbrojeń francuskich. Ostatnio przyjechał do W. Brytanii gen. Eisenhower i na bankiecie English Speaking Union, w obecności członków brytyjskiego rządu, wygłosił mowę, która była w istocie atakiem na brytyjską politykę przeszkadzania w jednoczeniu się Europy. Gen. Eisenhower oświadczył wyraźnie, że polityka państw europejskich uniemożliwia jemu, jako naczelnemu wodzowi, wykonanie zadania obrony Europy w razie sowieckiego na nią ataku.

Mowa Eisenhowera, nadana przez radio w całości, a dość skąpo streszczona przez prasę, stała się przedmiotem ożywionych komentarzy w poważnych organach politycznych. Z uwagi na świadome rozbudowywanie popularności krytykowanie Eisenhowera jest w Europie bardzo utrudnione, a zarzucanie mu, że miesza się do polityki, jest prawie niemożliwe. Francuzi cieszą się ze skrytykowania polityki brytyjskiej, ale milczą o swoich zbrojeniach, a raczej o swojej niechęci do zbrojeń. Zagadnienie stosunku między polityką a wojną wystąpiło na tle tej sprawy bardzo jaskrawo. Jest oczywiste, że naczelną wódz dwunastu państw atlantyckich nie może nie mieszać się do polityki zagranicznej wszystkich tych państw, zwłaszcza, że państwa te dotychczas nie wyłoniły jednolitego organu politycznego, który mógłby dawać naczelnemu wodzowi polityczne wskazówki. Taki organ polityczny mógłby powstać tylko w wypadku zjednoczenia Europy i na to właśnie Eisenhower nalega. Dopóki to nie nastąpi Eisenhower musi sam zajmować się wywieraniem nacisku na poszczególne rządy w sprawach związanych ze wspólną tym państwom obroną wojskową. Prawdopodobnie zabierze on niedługo głos w sprawie zbrojenia Zachodnich Niemiec. W swoim czasie właśnie Eisenhower zdecydował o odroczeniu tworzenia niemieckich sił zbrojnych do czasu rozstrzygnięcia związanego z tym zagadnieniem politycznych. Obecne postanowienie mocarstw o zakończeniu stanu wojny z Niemcami sa właśnie potrzebnym rozstrzygnięciem, umożliwiającym ruszenie sprawy z martwego punktu. (S. K.)

PAWEŁ ZAREMBA

Czy Afryka to także Zachód?

Dwie sprawy powinny na chwilkę odciągnąć naszą uwagę od terenów bezpośredniego zagrożenia cywilizacji: zapanowała jakimiś są Srodki i Dwiek Wschodu. Oble rozgrywa się na obszarze Afryki i pozornie związek między nimi jest luźny. Działalność ich jednak może się okazać w przyszłości tak wielką, że urosną one w problematycę międzynarodowej do macry równej zagadnienia przyszłości ludów azjatyckich.

Nigeria zostaje w tej chwili pierwszym krajem muzułmańskim otrzymującym coś więcej niż samorząd lokalny w ramach Imperium Brytyjskiego. Otrzymał bowiem konstytucyjną autonomię na oszczędnościach zasadniczo jest zapewne krokiem do samodzielnienia się zupelnego na drodze Indii. Konstytucja ta w dodatku nie została wywalczona wysiłkiem niezwykłym, a telekomunikacji przy pomocy Malania — stała się faktem na skutek zupelną świadomością i nieprzejawionej walki.

Równocześnie zaś na terenach pozostałe wchodzących w skład Wspólnoty Brytyjskiej przypuszczalnie nie ma mas krajowych w sposób bardziej zaopiniowanym procesem emancypacji.

Zahamowanie reformy państwa w Afryce jest tylko przesłanką taktycznym, nie potrwa długo. Premier Malania, jednakże w tym zresztą nie kryje, mówi wyraźnie, że w tej chwili powołanie jego stronnictwa z partii „afrykańską”. Havergi jest dla niego sprawą najważniejszą, wobec której program odwołania się do Imperium i ogłoszenie republiki z tej chwilą jest na plan drugi.

Malan zresztą oznajmił już i przeprowadził istote swoich reform. „Apartheid”, prawo oddzielenia białych od czarnych, został utrwalony i

pozostaje jeszcze Północna Rodezja, która ma także aspiracje wywalczania samodzielnosci politycznej dla 35 tys. białych na terytorium zamieszkałym przez 8 milionów czarnych...

Wszystko to dzieje się w epoce, w której słowo „kolonializm” jest kamieniem obrazu i w której jestestwo świadkami powstawania niepodległych państw. A przecież poza tym istnieją zarządzone bezpośrednio przez Londyn terytoria, które przynajmniej w tym celu, by nie samorząd tak niebezpiecznie blisko — zależe. A przecież emancypacja, wolność czarnej poczynała wielką postępy, które widzimy czy to w Nigerii, czy też w tymskich tłumach nowopowstałego, niepodległego państwa. Ktoś jest zwraca ludzi psychicznie zdrowych, uogólnione wartościowych i o wiele łatwiej, udających czerpać z rezerwuaru „kolonializmu zachodniego”, niż chociażby „kolonializmu hinduskiego” czy krajów muzułmańskich, a to dzięki temu, że nie jest ona obciążona bagażem starych tradycji i uprzedzeń; jest świeża i wyzwalająca się może tylko we własnym, „kolonializmu” lub „w komunizmie”.

Początek wieku XX niósł z sobą zapowiedzi powstania swojego rodzaju „pankontynentalnego tworu politycznego”, jakim miało być przekształcone w związek narodów Imperium Brytyjskie. Opierało się ono wtedy i opierało widoki swoje na przyszłość na rozwoju szeregu państw silnych gospodarczo, dobrze zorganizowanych społecznie i związanych politycznie z centralą w Anglii. Miało to być związek państw zamieszkałych i rządzonych przez ludzi białych.

W tej konstrukcji zakrojonej na miarę światową były luki. Dobreby i powodzenie państw ludzi białych, „kolonializmu” w innych częściach

przemilała, ale jako stan niewzruszalny, stan „naturalny”, moralnie dobry. Zwyczaj stał się dogmatem. Zdawało się, że ostatnią szansę zwycięstwa tego typu filozofii, opartej na przeświadczeniu o przyrodzonej wyższości człowieka białego nad czarnym przegrano w amerykańskiej wojnie secesyjnej lat temu 90. Okazuje się, że filozofia ta żyje. Żyje i głosi — jak to wynika ze słów Malana czy z ustawodawstwa reszty państw politycznych ludności mieszanej promienią Cape-Town (które posiada ona na długo przed powstaniem Unii Południowo-Afrykańskiej) — iż ciężki nad nią nie przekleństwo zdeprawowanego rasizmu, lecz błogosławieństwo boże w interpretacji prezbiteriańskich kaznodziejów.

Ostatnie wiadomości z Południowej Afryki mówią, iż opór przeciwko Malanowi krzepnie. W Senacie padły słowa o wojnie domowej wywołanej przez mniejszość pochodzenia brytyjskiego, przed którą zaryzowały się groźne zapędzenia do roli obywateli drugiej klasy. Imięnnik Malana, lotnik, którego przewyżniają „Zaglarzem”, grupuje wokół siebie byłych żołnierzy i zapowiada opór nie cofający się przed użyciem siły. Ciekawe jest jednak to, że ta opozycja, choć ostatnia ludność mieszaną, nie chce porzucić istoty sprawy. Są to próby samoobrony białej mniejszości przed białą większością. Opozycja boi się polozienia stempla prawa na fawicie ukrytego niewolnictwa ludzi czarnych, nie wie jednak jak załatwić zagadnienie choćby najpowolniejszej emancypacji.

Na terenie Unii mieszka dwa i pół miliona ludzi białych, skłóconych ze sobą i różniących się pod względem pochodzenia, języka i obywatelstwa. Prawnie i materialnie są oni właścicielami kraju, w którym obok nich żyje jedenaście milionów czarnych.

Na północ od Unii powstaje w tej chwili nowe państwo, bowiem nadanie statutu dominialnego dla Południowej Rodezji jest już tylko sprawą dokonywania pewnych formalności. Niewątpliwie będzie to wzmożeniem pozycji W. Brytanii w Afryce i skuteczną łamą dla rozwoju terytorialnego Unii w tym kierunku. Ale i tu nie można przeczyć do porządku nad zjawiskiem „powstawania nowego białego państwa, w którym słonek niebawem białych do czarnych wyraża się w cyfrach 143 tysięcy na dwa miliony. A

PAWEŁ DUNIN

W odbudowanym Monachium

Monachium, w czerwcu. W ciągu ostatniego tygodnia maja i pierwszego tygodnia czerwca można było w Monachium spotkać najwybitniejsze postacie polskiego życia politycznego z Londynu, Nowego Jorku, Paryża. Myślały kto, że to jakiś zjazd, czy jakiegoś wyjazd zjednoczenia narodowego? Otóż nie. Zjazd nie było, a nawet wprost przeciwnie, niektórzy działacze wcale się ze sobą na terenie Monachium nie spotkali.

W promieniu stu metrów od dworca głównego w Monachium znajdują się cztery hotele. Zamieszkiwali w nich Polacy z szerokiego świata, w którym już nie ma dipłomów. Każdy z nich miał swoje drogi, którymi chadzał, swoich Polaków i nie Polaków, z którymi rozmawiał. Czasem tylko byli to ci sami ludzie, którzy z prawdziwym zdziwieniem dowiadawali się, że jeden działacz polski o drugim nie wie, że z nim albo w ogóle, albo chwilowo nie rozmawia.

Pewien „środkowo-europejski” działacz polityczny, wzrastający przyjaźnie w stosunku do nas uosobiony, zapytywał mnie w tych dniach ożywioną akcją polską w Monachium dlaczego właściwie pan X nie rozmawia z panem Y, a pan Z z panem W, lub też zaczynać od innej końca z panami A, B i C.

Zacząłem — opowiada mi ów działacz — chciał zacząć swe polskie stanowisko w rozmowie z panem Z chwalił występnie pana X i zauważyłem, że popełniłem jakąś gaffę. Najwięcej jednak zdziwiło mnie, że Pan Z złapał się zupełnie nie wie-

dzieć, po co przyjechał pan X. Dowiedział się tego ode mnie.

Coż ma w tych warunkach robić dziennikarz, który nie jako z obowiązku sprawozdawczego spotyka się ze wszystkimi? Jak ma cudzoziemcowi tłumaczyć sprawy wcale, opowiadać historię, które nawet inteligentnym Polakom nie są dobrze znane, a mogłyby pomieścić, nie tyle usprawiedliwić, co wyjaśnić istniejący stan rzeczy? Mogłoby ostatecznie śmiać się do to wzajemne unikanie się Polaków, mieszających tuż obok siebie, było zabawne, ale jednak z drugiej strony jest i smutne.

Są różne akcje i różne inicjatywy, które krzyżują się ze sobą i wzajemnie sobie przeszkadzają. Do jednego cudzoziemca za morza przychodzi kolejno kilku Polaków z różnych obozów i każdy opowiada co innego, każdy wysuwa inne plany. I wobec tego żaden plan nie będzie realizowany, albo będzie realizowany w sposób najupielniej niecelowy, zwłaszcza z naszego punktu widzenia. No i do jego realizacji będzie można zawsze wybrać dowolnych Polaków.

Nigdzie bodaj wyraźniej niż na terenie Monachium nie widać, jak bardzo ten stan rzeczy jest szkodliwy dla nas i nie tylko dla nas. Ludzie, nie rozumiejący dobrze zagadnień polskich, nie mogą w odpowiednim duchu oddziaływać na kraj, by uodpornić go przed wpływami propagandy sowieckiej. A Polakom brak podstaw do wykazania, że ich poglądy są jasne i zdecydowane, że wynikają z linii politycznej, a nie z gier personalnych! Brak też odpowiedniego tu oparcia o

masę uchodźstwa, któreby przekonywały naszych rozmówców, że jesteśmy czynnikami politycznymi, a nie obiektem czy rezerwuarem ludzi, z którego można czerpać, jak się chce. Skoro nie potrafimy nawet zorganizować sensownie uchodźstwa, to wynikałoby stąd jasno, że nie potrafimy zorganizować państwa, a co dopiero mówić o Środkowej Europie. Stąd już krzyk do myśli, że wobec tego trzeba organizowanie Europy powierzyć... komu innemu. Nie dziwnym się innym, że potrafiał wyciągać wnioski z tego, co widać.

Nie zawsze te wnioski są co prawda słuszne. To co się na przykład widzi w dziedzinie propagandy budzi niepokój u każdego koczni na sercu leży sprawa uchronienia kraju przed komunizmem.

Myślę, że raz te rzeczy trzeba wiedzieć śmiało i bez ogródek. Propaganda nie poparta faktami nie działa za żelazną kurtyną. Kraj miał być czynienia w czasie wojny i teraz z propagandą wrogów, propagandą przyjaciół. Jest zrażony także do propagandy przyjacielskiej, jeżeli nie widzi jej bezwzględnej szczerości.

Nad wyraz błędny jest pogląd, że jedynym źródłem informacji kraju o sytuacji na zachodzie jest propaganda radiowa. Ludzie, siedzący po obozach D. P. wiedzą dobrze jak żywe są do dziś dnia stosunki między ludnością tych obozów a krajem. Trochę ludzi wyjeżdża do kraju — nawet w roku 1951 — choć coraz mniej. W pewnej sytuacji można sobie wyobrazić, że właśnie ci zostający w Niemczech będą urabiali opinię kraju o położeniu Polaków po tej stronie żelaznej kurtyny. Na razie korespondują z krajem.

Rozpaczliwe warunki zamieszkania i życie w niektórych krajach niemieckich (prym dierży Wittenbergia!) robią strach. Echa ich wciąż przebiegają się w istach do kraju i to są słowa, które tu ludzie wierzą.

Na koniec zda w tych warunkach „mówiwanie” o „propagandzie”. Czy nie szkodzą na nią pieniądze? Coż sądzić o tym, że pobory jednego propagandzisty wynoszą tyle, co pobory w s y s t e m i k t r e f i n a n c y j n e j P o l a k ó w w c a ł e j s t r e f i e n a u c y j n e j N i e m i e c (z w y j a t k i e m B. n i e l i c z n y c h w o b o z a c h i r o s k i e c h) ?

Czy troska o te sprawy zajmowała sporo miejsca w rozmowach prowadzonych przez gości londyńskich? Nie wiem w jakim stopniu. Może ulegają oni tej propagandzie, która ukuła frazes, iż nie jesteśmy „państwem emigrantów”. Bardzo wygodny frazes, bo pozwala na odcięcie się od biednych ludzi po obozach niemieckich i niemieckich. Mamy przecież ważniejsze sprawy na głowie niż to! Trzeba wdrożyć naprzemian ze świata biednych ludzi do świata wielkiej polityki i z powrotem, by nie tylko odebrać paradoks podziału na te dwa światy, ale i zrozumieć następstwa tego stanu.

Wbrew temu co myślą emigracyjni margrabiowie nie można dla Polaków niczego zrobić bez Polaków.

Każdemu z nich zaleciłbym jako higieniczny zabieg, by po pływaniu na niezawasze czystych wodach wielkiej polityki przychodzili na kąpiel oczyszczającą do tych obozów nędzy, w których jak niegdyś w kościołach naszej Warszawy po nabożeństwie niedzielnym w drewnianych szopach zwanych kaplicami tłum biednych ludzi śpiewa „Boże coś Polskę”, w których mimo wszystkich przesładowań i wszystkich niedoli wciąż dziećmi w przedszkolach tańczą krakowiaka i śpiewają „Płynię Wisła płynię”.

Ci mali ludzie są znacznie bliżsi Krajowi i znacznie lepiej Kraj rozumieją od tych, którzy chcą wielką politykę robić bez Polaków.

Minie niedługo sześć lat od chwili kiedy pisałem „Na ruinach Monachium” pierwszą korespondencję dla „Orla Białego”. Jakże wiele od tego czasu się zmieniło w tym mieście. Nie ma już śladów dawnej nędzy i dawnej pokory tubylców. Ich odradzający się dobrobyt i odradzająca się psychika bije w oczy. Role samochodów przepychają się ulicami wśród bogactwa wystaw sklepowych. Tylko czasem nieśmiało w tym obcym sobie świecie kręca się nędzarze — Polacy i inni dipci. Między nimi i ta nieliczna warstwa, która sobie znalazła miejsca w lepszym świecie rośnie coraz większą przepaścią. Oby na dno tej przepaści nie runęła Sprawa.

PANIS BENE MERENTIUM

To znaczy — omeo dobrze zastaw... (nieczytelny fragment)

placąc im emerytury. Państwo polskie na wyznaczeniu nie jest w stanie podjąć temu zadaniu w stosunku do wszystkich, którzy założyli sobie na zapewnioną starość włą pracę, twórczość i walka, a których siły są zbyt zużyte, by mogli na chleb zarobić.

W dążeniu do częściowego wykonania tego zadania Komitet Obywatelski Pomocy Celnym w W. Brytanii, gospodarujący częścią dawnych funduszy państwowych uruchomił pod Londynem, w Beckenham, dom dla „ludzi zasłużonych wobec Polski, bohaterów o niepodległość i tych, którzy życie swe poświęcili służbie publicznej czy też nauce i twórczości polskiej”. Dom ten, pod nazwą „Antokol”, mający ok. 30 miejsc został oficjalnie poświęcony przez ks. prał. Stanisławskiego w dniu 30 czerwca br. w obecności Prezydenta R. P., Augusta Zaleskiego, Rządu i Generalnego Inspektora sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa.

Jeden taki dom nie jest w stanie pomieścić wszystkich, którzy na to zasłużyli. Z tego nie wynika, że nie należało podjąć tego zadania i wykonać go w miarę istniejących środków. Należy pamiętać o tym wtedy, gdy powstana trudności w wyborze, komu dać miejsce w „Antokolu” i gdy z tego powodu zrodzą się może narzekania. W skromnym zakresie, w jakim to było możliwe, zadanie zostało wykonane dobrze. Dobrze, bo Dom nie

Zarówno historia jak i polityka wytrzymuje pewną ilość niekonsekwencji i paradoksów. Ale tylko pewna ilość. Następuje zawsze chwila gdy wszelki kompromis myślowy staje się zupełnym absurdem. Chwila ta w budowie Brytyjskiej Wspólnoty zdaje się blika. I albo trzeba się zdecydować na jasne postawienie sprawy uznając, że emancypacja krajów azjatyckich była błędem, którego nie należy powtarzać w stosunku do ludzi czarnych, albo też powiedzieć sobie, że jest to polityka słuszną, i że należy ją konsekwentnie przeprowadzać także i w Afryce. W tym wypadku jednak jedyny krok rozsądny to wycofanie się Imperium z Afryki. Będzie to równoznaczne na daleką metę z pozabawieniem białych, w tej chwili w Afryce mieszkających i uważających ten kraj za swą ojczyznę, wszelkiej pomocy w walce z ludnością czarną, która może kiedyś przybrać rozmiary kataklizmu.

ma atmosfery schroniska dla starców, nie czuje się w nim tego, co czuje się w Anglii nazywającą „Antokolu” przyznawanie. Jest tam ciepło, ciężej i cicho fizycznie. Znajdują tam swoje miejsce i dojrzałe wykształcenie i doświadczenie. Tam został utworzony niemały luksusowo tanim kosztem. Parę salonów, biblioteka i czytelnia pozwalają mieszkańcom żyć bez następowania sobie na pięty. Koszt utrzymania mieszkańców są pokrywane z zasiłku Assistance Board, wypłacanych w ramach ogólnie obowiązującej opieki społecznej w W. Brytanii. Zasiłki te są skromne, lecz w warunkach dostarczenia przez Komitet Obywatelski kapitału na zakup domu, który to kapitał jest tylko amortyzowany, a nie jest oprocentowany, komornie wypada tania, a wspólna gospodarka obniża koszty wyżywienia. Klopotem jest, że mieszkańcy dostają kieszonkowych pieniędzy tylko 5 sh tygodniowo, co jest wybitnie niewystarczające, zwłaszcza dla tych co palą papierosy, a ponadto przejazdka do Londynu kosztuje 2/7 sh.

W imieniu Komitetu Obywatelskiego przemawiał jego przewodniczący konsul K. Poznański. Podkreślił on szczególne zasługi konsula Berdzickiego, który włożył dużo pracy w wyszukanie, kupno, urządzenie i zorganizowanie „Antokolu”.

Polacy mają mówić po rosyjsku

W Polsce dają się zauważyć obecnie pierwsze oznaki wypierania języka polskiego z rozmaitych dziedzin życia, z podręczników uniwersyteckich, z fabryk, z wojska i handlu uspołecznionego.

Postawiono więc tezę, iż w przeciągu kilku lat całe społeczeństwo polskie musi znać język rosyjski.

Akcja nauczania języka rosyjskiego prowadzi ostawione Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Warto zacytować umotywowanie zwiększenia nauki języka rosyjskiego w Polsce, które zostało ostatnio ogłoszone przez owo Towarzystwo:

„Czyniąc zadość masowym pragnieniem społeczeństwa, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wraz z organizacjami społecznymi udostępni w bieżącym roku naukę języka rosyjskiego dla 200 tys. ludzi”.

Niezależnie od wadliwości gramatycznej powyższego ogłoszenia, zwraca uwagę cynizm komunistów, którzy odważają się twierdzić, jakoby społeczeństwo polskie domagało się zwiększenia nauki języka rosyjskiego.

Polscy artyści, muzycy i uczeni w Ameryce

Nowy Jork—Londyn, w lipcu.

Znów doszły naszych rąk garść wiadomości o naszych dawnych znajomych artystach, muzykach, literatach czy uczonych, którzy w zmienionych warunkach nadal prowadzą swą pracę w Ameryce. Oto najpierw relacja na temat tego, gdzie i co robi Loda Halamna. Jest w Kalifornii i widziano ją, jak w posiadłości p. Ganny Walskiej tańczyła na murawie tańce polskie, przy dźwiękach kapeli grającej kujawiaki. Partnerem jej był p. Gliński.

Obaj synowie Jana Styki, Adam i Tadeusz, przebywają również w Kalifornii wraz z żonami. Przybyli tam, aby wziąć udział w odsłonięciu „Golgoty” Jana Styki, którą umieszczono w specjalnie na ten cel wzniesionym budynku na cmentarnych terenach tzw. Forest Lawn Memorial Park w Glendale. Odsłonięcie nastąpiło w Wielki Piątek. Na budowę tego gmachu wydano ok. 2 milionów dol. Kurtyna przesłaniająca panoramę Styki uważana jest za największą w świecie. Odsłonięcie jej trwa 20 minut. Użyto na nią szarego welvetu za 20 tys. dolarów. Waży 3,500 funtów. W ciągu godziny może zwieźć obraz 1.000 osób, którzy na kilka tygodni naprzód muszą zamawiać sobie miejsca. Podczas oglądania podawany jest przez mikrofony życiorys malarza.

Abym oglądać te panoramy, malowaną na przełomie XIX i XX wieku po zwiedzeniu Ziemi Świętej przez Jana Stykę, ludzie zjeżdżają się z całej Ameryki. Przedstawia ona chwilę przed ukrzyżowaniem na tle perspektywy Jerozolimy. Obraz jest oświetlony przy pomocy najnowocześniejszych urządzeń, tak iż całość robi na obecnych wielkie wrażenie.

Inicjatywę do namalowania obrazu dał podobno Ignacy Paderewski, a Jan Styka przed wykonaniem go udał się do Rzymu, gdzie Ojciec św., papież Leon XIII, poświęcił jego paletę. Płótno do obrazu zamówiono w Belgii, w wymiarach 195 stóp na 45 stóp. Po wystawieniu panoramy w Warszawie na Karowej, przewieziono ją w r. 1900 do Stanów Zjednoczonych, gdzie dopiero dzięki drowi Hubertowi Eatonowi 18 lat temu powstała myśl wybudowania specjalnego budynku dla pomieszczenia panoramy. Uważana ona jest za największy obraz religijny na świecie. W Hallu ustawiono popiersie Jana Styki dłuta węgierskiego rzeźbiarza Strobela w 1900 r. Poza tym znajdują się tam portrety olejne Ignacego Paderewskiego i Jana Styki namalowane przez Tadeusza Stykę, syna.

Uroczystości w Kalifornii uniemożliwiły pp. Stykom wyjazd do Londynu. Oto co pisze na ten temat amerykański dziennik polonijny „Nowy świat”:

„Żeby nie Kalifornia, byłibyśmy pujechali do Londynu, do naszego kuzyna gen. Andersa, którego córeczka jest naszą chrześniaczką. Dotychczas jeszcze jej nie poznaliśmy — zwierza się wdzięcznym polskimi językiem p. Doris Stykowa, przed zamążpójściem Amerykanka irlandzkiego pochodzenia”.

Z Los Angeles pp. Tadeuszostwo Stykowe wyjechał do Nowego Jorku, gdzie p. Tadeusz Styka wykończył ma kilka naciągów nowych portretów. Państwo Adamostwo Styka udali się zaś do Arizony, aby malować ulubione przez siebie krajobrazy pustynne.

Nie tylko życie artystyczne, ale i naukowe obfituje w nowe wydarzenia. Jedno z nich dało sposobność do ujawnienia działalności prof. Floriana Znanieckiego. Z okazji starań o utworzenie katedry języka polskiego na uniwersytecie Wayne w Detroit, odbyło się zebranie dyskusyjne, mające poprzeć starania powstałego tam Amerykańsko-Polskiego Funduszu Kultury. Już obecnie dzięki przychylności władz uniwersyteckich w bież. roku akademickim wykładano język polski i literaturę polską w ramach trzech kursów pod kierownictwem prof. Edmunda Orдона.

Zebrań to odbyło się w Polsko-Amerykańskim Klubie Centurzystów w Hamtramck, którego prezesem jest p. Zygmunt Kowalewski. Rozpoczęło ono cykl wieczorów kulturalno-oświatowych. Wzrost w nim m. in. udział nie tylko prof. E. Ordon, ale i prof. Znaniecki, a przewodniczył dziekan Uni-

wersytetu Wayne, największej uczelni w Detroit, dr Wiktor Rapport, który podkreślił, że trzystotysięczna Polonia w Detroit i ponad półmilionowa w powiecie Wayne jest w pełni uprawniona do posiadania katedry polskiej.

Prof. Ordon mówił o wpływie języka polskiego na literaturę słowiańską i wkładzie literatury polskiej do literatury światowej. Prof. Znaniecki podkreślił zaś wpływ badań polskiej filozofii, archeologii i socjologii, zwłaszcza wsi polskiej i zatrudnienia, na gałęzie tych nauk w skali ogólnej. Stwierdzono przy tym konieczność przeciwdziałania ujawniającej się wśród studentów niechęci do studiowania języka swych przodków. W dyskusji wziął również udział mer miasta Hamtramck dr Stefan S. Skrzycki.

Działalność uczonych polskich w Ameryce idzie jeszcze w innym kierunku. Jak o tym świadczy komunikat powołanego przez członków Polskiej Akademii Umiejętności — Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, uwaga zwrócona została na zagadnienie wielkiej wagi, mianowicie na akcję uczonych polskich i ukraińskich w celu doprowadzenia do zbliżenia między tymi narodami. Instytut odbył właśnie 10 doroczną Walne Zgromadzenie.

W Nowym Jorku powstała też analogiczna instytucja ukraińska pod nazwą „Ukraińska Akademia Sztuk i Nauk w U. S. A.” która również rozpoczęła wydawnictwo biuletynu naukowego i urządza cykle odczytów o stosunkach narodu ukraińskiego do jego sąsiadów. Właśnie w ramach tych odczytów zaproszony został do wygłoszenia prelekcji dyr. Polskiego Instytutu Naukowego prof. O. Halecki. Mówił na temat stosunków polsko-ukraińskich od czasów najdawniejszych do doby obecnej, przemawiając po polsku, na życzenie licznych pisarzy i uczonych ukraińskich, wśród których nie brakło członków istniejącego przed wojną w Warszawie Naukowego Instytutu Ukraińskiego.

Nastąpiły potem konferaty w języku ukraińskim, wśród których szczególnie interesujący był konferat prof. M. Czubatego z Tow. Naukowego im. Szewczenki. Prezes Akademii Ukraińskiej prof. M. Vetukiv z Charkowa podkreślił zaś, że współpraca polsko-ukraińska, zwłaszcza w zakresie organizowania całego obszaru leżącego między Niemcami i Rosją, powinna być przygotowana przez stosunki kulturalne na ziemi amerykańskiej.

Akademia ta powołała do życia osobną komisję, z udziałem m. in. wybitnego filologa dra Romana Smal Stockiego, b. prof. Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie Merquette University w Milwaukee. Jest on też członkiem Polskiego Instytutu Naukowego, który również podejmuje analogiczną działalność odczytową.

Żuż nie w Stanach Zjedn. A. P., ale w Kanadzie, odbyła się uroczystość wręczenia w Montrealu prof. T. Domaradzkiemu, w trzy lata po zorganizowaniu studiów polskich w Kanadzie, dyplomu honorowego członka Stowarzyszenia Polskich Studentów. W uroczystości wziął udział rektor Uniwersytetu Montrealskiego ks. prał. O. Marault i prezes Stowarzyszenia p. A. Jankowski. Studia te skupiają dziś ponad 200 studentów w Centrum Studiów Słowiańskich przy uniwersytecie w Montrealu, w Instytucie Europy Wschodniej i Południowej przy uniwersytecie w Ottawie. W Centrum jest 14 profesorów i wykładowców i 130 studentów, z których 15 uzyskało magisteria a 1 doktorat, a w Ottawie wraz z departamentem Słowiańskim w Windsorze jest 85 studentów, z których 6 zdobyło magisteria, a 3 doktoraty.

Wśród pierwszych doktorantów i wykładowców w Ottawie znajduje się dr Jadwiga Jurkszas, która od dłuższego czasu jest w stałym kontakcie z naszym piśmem, zasilając je artykułami i recenzjami.

Wyniki te osiągnięto dzięki poparciu Episkopatu Kanadyjskiego, Uniwersytetów w Montrealu, Ottawie, Assumption College w Windsorze, Fundacji Rockefellera i Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POSEZONOWY REMANENT

Londyn, 8 lipca 1951.

Nim przejdziemy do sporządzenia remanentu nieomówionych spraw bieżących pragnęlibyśmy powitać nowe dowody zainteresowania się przez BBC sprawami polskimi. Po „Rozmowach z świadkami historii” z 3 ub. m., z udziałem b. jeńców z Kozielska, 1 bm. nadano zamorską audycję na temat zbrodni katyńskiej, z udziałem gen. W. Andersa, gen. Bór-Komorowskiego i mjr. J. Czapskiego.

O ile chodzi o ostatnie prace polskich instytucji naukowych, to wspomnieć należy przede wszystkim o kontynuowaniu przez Instytut „Reduta” odczytów na temat sytuacji za żelazną kurtyną. Dnia 28 ub. m. odbył się wykład dr. J. O. Ostrawskiej pt. „Zarys teorii języka w Związku Sowieckim na tle wypowiedzi Stalina w roku 1950”, będący nowym przykładem naciągania przez Sowiety też tzw. naukowych do potrzeb politycznych.

Znaczenie zupełnie powszechne i aktualne miał też wykład prof. St. Świaniewicza na temat „Ekonomika Dobrej Woli”, urządzony przez Stow. Ekonomistów w Polskim Ośrodku Badań, dnia 29 ub. m. Po omówieniu głównych czynników tej gospodarki, jak zażyby ludzkie, procesy inflacyjne, surowce, ceny, inwestycje itp., prelegent doszedł do wniosku, że kraje kapitalistyczne, które oparowały bezrobocie i opierają się na pełnym zatrudnieniu wbrew teozom Lenina nie mają tendencji imperialistycznych i wojennych, lecz przeciwnie ciążą raczej ku polityce pokojowej.

Doskoniałym przygotowaniem do dorocznej wystawy Grupy 49 w YMCA,

otwartej 1 bm., był najpierw wykład prof. M. Szyszko-Bohusza z 17 ub. m. o „Wartościowaniu w sztuce” przedstawiający założenia formalne sztuki nowoczesnej. Z nich bowiem wychodzą w swej twórczości młodzi artyści, którzy pokazali ok. 60 swych prac. Rozwinięcie tych zasad na historycznym przykładzie można było potem znaleźć w odczycie p. Arvaya, który 20 ub. m. mówił o impresjonizmie i Cezanne, wskazując na jego czysto malarskie wartości.

Wystawę otworzył amb. E. Raczyński, zwracając uwagę na potrzebę zbliżenia między artystą i odbiorcą, po czym prof. M. Szyszko Bohusz oprowadzał licznych zebranych omawiając poszczególne obrazy. W Wystawie biorą udział pp.: Z. Adamowicz, A. Bobrowski, T. Beutlich, E. Dźwiga, A. Dobrowolski, M. Kościalkowski, R. Demel, T. Znicz-Muszyński, H. Paar, L. Piesowocki, M. Bohusz-Szyszko, A. Werner i nieobecny już w Londynie J. Eichler.

Dwa dalsze wieczory wychodzą od spraw teatru zapuszczały się raczej w dziedzinie literatury lub muzyki. Zebranie tzw. Klubu Natrętów przy Konfraterii Artystów urzędzone w „Ognisku” 22 ubm. poświęcone było czytaniu sztuki reżymowego pisarza L. Kruczkowskiego pt. „Niemcy” przez dra L. Kielanowskiego. Pozwoliło ono zapoznać się słuchaczom z wartościami literackimi tego utworu, granego już w Berlinie i Paryżu i zdać sobie sprawę z jego niedoborów teatralnych i artystycznych, wywołanych propagandowymi założeniami sztuki, paczącymi jej konstrukcję. Wywiązała się

potem ożywiona dyskusja z udziałem licznych ludzi teatru i literatów. Podobne wieczory mają odbywać się co miesiąc i zajmować się przede wszystkim repertuarem polskim. Niewątpliwie przysporzą one nowych członków klubowi.

Wypadem w dziedzinie najnowszej, a już mało znanej młodemu pokoleniu historii był odczyt p. J. Bzowskiego, który mówił 28 ub. m. w Domu Harcerza nt. „Pierwszy Teatr Żołnierza w Odrodzonej Polsce”. Zebraniu przewodniczył gen. K. Sawicki, b. dow. 36 pp., który patronował w pierwszych latach międzywojnia rozwojowi Teatru Żołnierza na Pradze, założonemu przez prelegenta w r. 1919. Żywym wspomnieniem prelegenta przysłuchiwała się m. in. licznie zebrana młodzież starszo-harcerska.

Zainteresowania ściśle turystyczne znalazły wyraz w dwóch innych wieczorach. P. L. Preehrer, geograf i współpracownik BBC, mówił 27 ub. m. w YMCA na temat „Atrakcji turystycznych Anglii”. Bardziej praktyczne podejście do zwiedzania kraju miały wywody p. Br. Łozińskiej, która tegoż dnia w „Ognisku” na wieczorze urządzonym przez Zjednoczenie Polek mówiła nt. „USA w oczach kobiety”. Na podstawie 3 i półletniego pobytu za Oceanem prelegenta przedstawiała przede wszystkim dobre strony życia na kontynencie amerykańskim. P. Łozińska jest z zawodu pedagogiem i w r. 1945 wzięła za Kraju.

W Edynburgu i Nottingham

Z napływających coraz obficiej wiadomości z prowincji wynika, że nie tylko w Londynie, ale również i tam krzewiło się ostatnio bujne życie kulturalne. Pragnęlibyśmy się tym razem zatrzymać na dwóch dużych ośrodkach.

Polonia edynburska oddała 29 ubm. hold pamięci I. Paderewskiego na wieczorze zorganizowanym przez Radę Stow. Polskich w Gospodzie Polskiej. Przewodniczył doc. dr B. Śliżński, a przemówienia wygłosili pp.: plk A. Morbitzer, charakteryzując Paderewskiego jako artystę, i mgr L. Frytzhand, mówiąc o nim jako o mężu stanu. Bardzo udany koncert z płyt nagranych przez Paderewskiego uzupełniony był wyjaśnieniami plk. Morbitzera. Strona techniczna spoczywała w rękach p. J. Świerkosza. Sala zdobił portret Paderewskiego wykonany przez znanego artystę Antoniego Wasilewskiego.

Na terenie Edynburga rozwija działalność odczytową Tow. im. Kopernika. Na tematy atomowe mówili ostatnio pp. inż. I. Harski i dr W. Tomaszewski.

Z Nottingham otrzymaliśmy informacje o pracy kulturalno-oświatowej prowadzonej przez Stow. Polskich Kombatantów, Koło Samopomocy Lotniczej i Bibliotekę Domu Polskiego. SPK organizuje przede wszystkim występy teatrów londyńskich, a do niedawna prowadziło „kominki” z udziałem artystów polskich z Londynu itp. Do pracy tej przyczyniali się pp. dr Szolín, a potem prez. Zaczeniuk, prez. Przetakiewicz, p. Zbrożkova, p. Hennig i studenci. Czynną była też sekcja pań z p. Kieniewiczową na czele, przyczyniając się do zorganizowania wspólnie z proboszczem ks. Zawidzkiem kursów języka polskiego i wiedzy o Polsce dla dzieci.

Koło Samopomocy Lotniczej pod kier. prez. Z. Zakrzewskiego zorganizowało stałe wieczory muzyczne z inicjatywą młodego pianisty p. B. Maciejewskiego, który dał kilka koncertów i brał udział w wieczorach polsko-angielskich. Ze strony angielskiej uczestniczyli pp. J. Fisher, G. Cooper, J. Williams i in., a ze strony polskiej pp.: Dargiel (który grał dwa skomponowane przez siebie mazurki), Śnieżkoblócki — autor kompozycji „Fantazja” i p. Grocholski dyrygent chóru i orkiestry. Koło urządziło „Wieczór kompozytorsko-autorski” z udziałem wspomnianych solistów. W części literackiej p. J. Kawalowie przeprowadził wywiad z p. Wł. Błażejewiczem, który urządził równocześnie wystawę wycinanek. P. Madeyski odczytał swe utwory satyryczne, a pp. J. i R. Kawalowie przedstawili fragmenty swych powieści pt. „Świecisty szlak” i „Serce Szopena”. Śpiewał również chór „Bard” pod kier. p. Grocholskiego.

Tow. Przyjaciół Literatury polskiej i obcej im. Szekspira urządziło kilkanaście wieczorów. Obecnie inicjatywę tę przejęła Biblioteka Domu Polskiego. Omówiono m. in. książkę M. Czuchnowskiego „Tyfus, teraz słowiki”. Odbyły się też zebrania tzw. „Trustu mózgow”.

Walka o własne oblicze

Paryż, w czerwcu 1951.

Wychodząc niedawno z niezmiernie interesującego, niezmiernie poczytalnego, pełnego ciekawych nawiązań historyczno-politycznych odczytu woj. Grażyńskiego myślałem, ile to wysiłku czynią nasi wrogowie, by zniekształcić oblicze zbiorowego istnienia Polski współczesnej... Na wszystkie tony i na wszystkie sposoby głosi się to, co wykrzywia prawdę istotną. Można by długo, długo zastanawiać się nad tą sztuką tak wielostronną budowania krzywych zwierciadeł, rzutowania w przestrzeń obrazów ni to prawdziwych, ni to kłamliwych całkowicie... W myśl zasady, którą wcale dowiecnie sformułował swojego czasu Georg Simmel, że prawda w znaczeniu społecznym urasta z liczby powtórzeń — powtarza się i powtarza bez końca rozmaite zmyślenia... Prasa, kino i radio — te narzędzia tak skuteczne tworzenia „prawdy” i pożytecznych przywidzeń... Największy dziennik wieczorny francuski „Le Monde” ogłosił długi cykl reportaży z Polski, z których czytelnik francuski dowiadywał się nie tyle prawdy, ile różnych „małych prawd” oraz większych powiedzmy delikatnie „stylizacji”... Tu i owdzie „obrazki z natury” wcale dobrze narysowane, a jeszcze lepiej podmalowane na użytek krytycznie nastrojenego z góry czytelnika. Ale za to w rzeczach istotnych ileż przemysłnych niedopowiedzeń, opuszczeń, przymknięć oczu lub ironicznych uśmiechów!... Oto na przykład mniej używanemu czytelnikowi podsuwa się zresztą „prawdę” o wyzwoleniu Polski przez wojska rosyjskie. A nuż przeknie, zanim zdola pomyśleć i ocenić!... W tym samym artykule autor wspomina wprawdzie szlusznie i parokrotnie o bohaterkiej walce Ghetta, ale za to o Powstaniu Warszawskim ani mru-mru! Coś się tam mu „wypnęło” przy ironicznej uwadze o rzekomej bezczynności armii czerwonej!... Oto wszystko. Podobnie wśród różnych satyrycznych obrazków, zdjęć i żartobliwych igraszek znajdzie czytelnik masywne, jak gdyby wyjęte z instrukcji Kominformu „dokumenty” o życiu chłopca i robotnika... W ten sposób i wilk syty i owca cała!... Jest alibi moralne — wobec czytelnika — że się zachowało dystans i postawę krytyczną, a równocześnie robi się jak „Pan Bóg przyszkalał” reżymową propagandę...

Tak jest: Walka o prawdę, walka o własne oblicze trwa... Narzuca ją nam nie tylko ignorancja Zachodu, nie tylko, zrozumielią zresztą osłabienie „ciekawości” dla naszych spraw, ale przede wszystkim bodaj czynna, agresywna polityka sowiecko-reżymowa

dążąca do uspienia czujności, do zamazania obrazu prawdy istotnej.

Z tego punktu widzenia oceniam należy przede wszystkim wysiłek uczonych, pisarzy i dziennikarzy emigracyjnych w obronie własnego oblicza podjęty. Trzeba nie tylko wierzyć, ale równocześnie tworzyć i bronić prawdy rzetelnej. Trzeba budować tę prawdę o przeszłości i o życiu bieżącym wytrwale, z pasją bezstronności, nieustannie...

Tym właśnie zadaniem — w granicach naukowego obiektywizmu, powtarzając — pragnie służyć nowa instytucja, która powstała niedawno na wolnej ziemi francuskiej, aby stworzyć jak podaje *Journal Officiel*, Dziennik Urzędowy — ośrodek studiów dla uczonych cudzoziemców, którzy nie mają możliwości oddawać się niezależnej pracy naukowej w swych własnych krajach. Tak zwana *Akademia Wolnej Nauk i Literatury* powstała właśnie z inicjatywy kilku uczonych z żelaznej kurtyny, organizując się pod woli i statecznie w ciągu trzech lat bez mała. Omówiono dokładnie organizację, przygotowano statut i regulamin, porozumiano się z szeregiem grup narodowych, zbliżono się wzajemnie, poznano, zaprzyjaźniono... Do *Akademii Wolnej* zaproszeni zostali liczni uczeni i pracownicy nauki oraz literatury grup narodowych działających na obczyźnie. W Wolnej Akademii brak jeszcze niektórych ugrupowań. Nie wciągnięto jeszcze naturalnie wielu, bardzo wielu z tych, którzy do niej powinni należeć i będą niewątpliwie w jej pracach uczestniczyli. Instytucja działa powoli, nie spiesząc się, tym pewniej posuwa się naprzód...

Usunęła ona oczywiście całkowicie ze swego programu wszelkie dyskusje i spory polityczne. Chce ona służyć nauce, prawdzie i pięknu, ale prawdzie przede wszystkim.

Będziemy mieli sposobność powrócić do spraw tej nowo-powstałej instytucji emigracyjnej, która pragnie tworzyć, łączyć i budować. Dziś niech wolno będzie zwrócić uwagę czytelników na potrzebę zyczliwości i wyrozumiałości dla tych poczyniń, które „zawijając się” dyskretnie, winny pogłębiać się i rozwijać.

Z. L. Z.

P. S. Życie kulturalne pod koniec roku nabrzmiewa falą pełniejszą. Szkoła Nauk Politycznych rozwija się coraz wydatniej i pogłębia swoje zadania. Towarzystwo Historyczno-Literackie po pięknych i wzruszających prostotą i wiedzą głęboką odczytach (polskim i francuskim) gen. Kukiela urządziło doroczną, przejmującą, jak zawsze, pielgrzymkę do Montmorency. Teraz przeżywa ono „zamknięcie roku” i rozwija skrzydła do dalszych lotów...

Scena I.

Hr. von Waldersee, Małgorzata Zinf.

Waldersee (wchodzi, Małgorzata sprząta pokój): No miła i grzeczna panienko, siadajcie, chcę z wami pogadać.
 Małgorzata (nie siada, stojąc): Słucham pana hrabiego.
 Waldersee: Proszę mi powiedzieć, co wczoraj się stało, jak ja wyszedłem.
 Małgorzata: A no nic, p. Katzenelenbogen uspokoił się i poszedł spać.
 Waldersee: Ja mówię o chwili przedtem, gdy po raz pierwszy wyszedłem, aby wrócić do Johannem. Co wtedy robił p. Braunau?
 Małgorzata: A no nic.
 Waldersee: A kiedy panienka poznała p. Braunau?
 Małgorzata: Wczoraj widziałam go po raz pierwszy w życiu.
 Waldersee: Oj! to wygląda mi na nieprawdę.
 Małgorzata: Przysięgam na Boga, na moją matkę, na moje dziecko, że wczoraj, tylko wczoraj rano, bo on był tu rano.
 Waldersee: Spokojnie, spokojnie. Niech mi panienka nie się nie boi. Nie wiedziałem, że on był tu rano.
 Małgorzata: Przecież gospodyni go widziała i precz wygnana, więc biedak poszedł drogi szukać i widać zamarzył.
 Waldersee: A czy nie wydawało się panience dziwne, że on tak spaceruje po górach bez powodu...?
 Małgorzata: Panie hrabio, po wojnie ludzie bywają w wielkich kłopotach, ja nie wiem, czy pan hrabia wie o tym.
 Waldersee: Hm. A czy on panience mówił, jak się naprawdę nazywa?

Małgorzata: Panie hrabio, ja policjantem nie jestem. Dla mnie to jest człowiek biedny, ot i wszystko... Ale przecież pan hrabia wie jak się naprawdę nazywa, przynajmniej mnie się tak zdaje... więc mogę powiedzieć, że mnie mówił.
 Waldersee: Spokojnie, spokojnie, ja także policjantem nie jestem. Więc proszę mi odpowiedzieć wyraźnie, jakie panience wymienił nazwisko?
 Małgorzata: No mówił, że się nazywa Hans Mueller.
 Waldersee: Aha, a czy panienka słyszała, co ja mu powiedziałem, zanim wyszedłem po raz pierwszy z pokoju?
 Małgorzata: Nie uważałam bardzo dobrze, bo wszyscy byli bardzo zirytowani, zwyczajnie jak tutaj w tych górach podczas burzy, ale pan mu powiedział, że pan za czasów Fuehrera służył z nim razem w oddziale admirała Canarisa. Pan stanął na baczność, więc widać on miał wyższą rangę podczas wojny, niż pan.
 Waldersee: To panienka bardzo dobrze słyszała. Ja chcę temu Muellerowi pomóc.
 Małgorzata: Wczoraj nie miałam tego wrażenia.
 Waldersee: Chcę i mogę mu pomóc. A teraz będziemy go nadal nazywali panem Braunau. A to proszę dla Paniarki.
 Małgorzata: Ależ to pięćdziesiąt marek. Pan hrabia się pewnie pomylił.
 Waldersee: Nie, tylko chcę aby panienka miała więcej do mnie zaufania.
 Małgorzata: Słownie dziękuję panu hrabiemu. O! jakże potrzebne mi były takie pieniądze. (Wychodzi).

Scena II.

Waldersee, Katzenelenbogen.

Katzenelenbogen (wchodzi, ziewa): A Waldersee. Wie pan, że po tej romantycznej nocy już wszystkie poezje zę mnie wylażyły i teraz z powrotem jestem człowiekiem interesu. Załuję, że nie będę dziś załatwiał jakiejś poważnej transakcji handlowej.
 Waldersee: To doskonale się składa, bo mam panu do zaoferowania spółkę w dużym interesie handlowym.
 Katzenelenbogen: Co, poważnie?
 Waldersee: Jestem drugim oficerem admirała Canarisa, szefa wywiadu niemieckiego podczas wojny, więc to co mówię jest zawsze poważne.
 Katzenelenbogen: Niech pan się nie gniewa, ale jako oficer przegrał pan nie dwie lecz trzy wojny, z Clemenceau raz, ze Stalinem dwa, a wreszcie z własnym Hitlerem trzy, bo pańskiego Canarisa powiesili, a pan musiał się ukrywać w Szwajcarii. Otóż człowiek poważny to ten, kto wygrywa, a nie ten, który jest przegrany i smuci się. Poza tym jest pan człowiekiem bardzo źle wychowanym. Całe pańskie postępowanie wczorajsze w stosunku do tego Braunau wskazywało na pańskie złe wychowanie, nie mówiąc już o tym, że specjalista od wielkiego Canarisa powinien unieć odróżnić wariata od nie wariata.
 Waldersee: Jest pan Amerykaninem, panie Katzenelenbogen, a to co panu za chwilę ujawnię zainteresuje nader poważnie wywiad pańskiego kraju, z którym pan jako największy z handlarzy bronia ma chyba bliskie stosunki.
 Katzenelenbogen: Jakież nowe złoża uranu, coś takiego?
 Waldersee: W każdym razie coś związanego z możliwością wielkich wybuchów. Ale podkreślam, że ja chcę na tej sprawie zarobić i dużo zarobić.
 Katzenelenbogen: Mam nadzieję, że nie chce pan mi sprzedać planu nowej wojny, bo wydawcą poezji nie jestem.
 Waldersee: Adolf Hitler żyje. Jest w moim ręku i ja go chcę sprzedać wywiadowi amerykańskiemu. Panu proponuję pośrednictwo.
 Katzenelenbogen: Adolf Hitler!
 (Chwila milczenia. Waldersee jest milczący. Katzenelenbogen przechadza się kilka razy po pokoju).
 Katzenelenbogen: Dobrze, załatwię panu ten interes. Da pan mi nieduży kurtaż bo 40% od sumy, którą pan uzyska.
 Waldersee: Dobrze.
 Katzenelenbogen: Oczywiście nie może być żadnej mowy o pertraktacjach z wywiadem mego kraju. Tylko taki hrabia jak pan, to znaczy człowiek nie znający się zupełnie na interesach może takie głupstwo wymyśleć. Pertraktacje w takiej sprawie z wy-

wiadem amerykańskim to tysiące kłopotów i żaden zarobek. Udamy się do kogoś innego, kto nam naprawdę dobrze zapłaci.

Waldersee: To znaczy do wywiadu angielskiego.
 Katzenelenbogen (żywo gestykulując): Nie, z panem to można stracić wszelką cierpliwość. Anglicy, aby cokolwiek panu zapłacić, muszą przeprowadzić uchwałę przez Izbę Gmin, a potem uchwałę, że nic nie zapłacą, a pan będzie czekał trzymając swego Hitlera za nogę, żeby nie uciekł. Zresztą Anglicy orznają każdego z kim się układają. I po jaką cholere potrzebny jest Anglikom żywy Hitler. — Żeby go powiesić! To pan sam sprzedaj się Anglikom na powieszenie, zapłacą panu 3 funty, 10 szylingów, 6 pensów — będzie taniej. Sprzedaj pan swego Hitlera Papieżowi, albo Wteliwej Księżnie Luxemburg, albo Seretse Kama, albo puść go pan na wolność, jak skowronka, jeśli pan masz gadać takie głupstwa.

Waldersee: Więc komu pan go chce sprzedać?
 Katzenelenbogen: Sowieci, oczywiście Sowieci, tylko Sowieci.

Waldersee: Przecież Sowiety są biedniejsze od Ameryki i ich wywiad pracuje oszczędniej.

Katzenelenbogen: Co to ma do rzeczy. Zrozumie pan, że pański Hitler jest Amerykanom niepotrzebny. Będą mieli z nim kłopot, bo musieli by znowu organizować trybunał międzynarodowy, taki jak był w Norymberdze, kiedy wieszano Goeringa i innych, a jak tu organizować trybunał, kiedy dobre stosunki z Rosją już dawno diabli wzięli. Natomiast Sowiety to zupełnie co innego. Kupią tego Hitlera, weale nie będą go sądzić, ani wieszają, ani żadnych tego rodzaju teatrów odstawiać, a tylko zawiozą go gdzieś na Syberię, dadzą mu dietycznego kucharza i lekarza, który go będzie codziennie opukiwał i dbał o jego zdrowie jak najbardziej, a jednocześnie ogłasza na świat nieoficjalną wersję, że Hitler jest w ich posiadaniu, że się narzuca im ze współpracą przeciwko kapitalizmowi, tylko one, Sowiety na to się nie zgadzają. W ten sposób Hitler stanie się dla nich dobrym środkiem szantażu przeciwko Ameryce. Oni to zrobią wszystko uczciwie, po kupiecku, oni będą się z nami targować, ale w końcu końców zapłacą nam dużo, zapłacą nam wielką amatorską cenę.

Waldersee: Ale pan jest przecież obywatelem amerykańskim?
 Katzenelenbogen: Właśnie dlatego umiem robić interesy ponieważ jestem Amerykaninem.

Waldersee: Widzę, że Lenin miał rację, gdy mówił: gdybyśmy ogłosili, że mamy zamiar powiesić wszystkich kapitalistów, toby najbliższym bezpośrednim skutkiem takiej uchwały było to, że 100 firm kapitalistycznych złożyłoby nam oferty na stryczki po niższej hurtowej cenie.

Katzenelenbogen: Idź pan z Leninem do diabła. Lenin znał się na rewolucji, ja znam się na interesach. Gada pan w ogóle cały dzień tak niepoważne rzeczy, że boję się, że pański Hitler panu wyfrunie, zanim potrafiemy gotówkę zainkasować, albo, że okaże się, że wziął pan jakiegoś rabina za Hitlera. Ma pan jakieś rozumne kontakty z wywiadem sowieckim? — Zresztą niepotrzebnie się pytam, jeśli pan by je miał, to nie na tym szczeblu, który jest nam potrzebny. Szczęście pańskie, żeś na mnie wpadł. Właśnie teraz w Berlinie jest człowiek, który kupuje odemnie broń angielską i amerykańską dla różnych narodów azjatyckich. Ten ma najlepsze kontakty. Jakże to szczęśliwie się składa. Daj pan papier. Zaraz napiszę depeszę (siada, pisze).

Ja to tak zredagowałem, klerem, bo szyfr zwróciłby uwagę: „Interes charakteru politycznego stop. Rzecz dla was wagi pierwszej klasy stop. Czekałem propozycji spotkania i odpowiedniego człowieka stop. Do jutra wieczór jestem...“ i nasz obecny adres. Podpis: Maurycy Katzenelenbogen. Pańskiego nazwiska nie umieszczam, bo oni w kartotekach pana mają i zaraz będą się interesowali, a moje interesy z Sowieciami nie są przez nasz wywiad rozpracowywane. Niech Johann na jednej nodze pędzi z tą depeszą do miasteczka, to tylko źle, że chciałem pójść na spacer z Johannem na granicę szwajcarską. Co pan powie, aby poprosić tego Braunau, żeby poszedł z tą depeszą?

Waldersee: Ale gdzieżtam, do miasteczka trzeba jechać sankami.

Katzenelenbogen: No, sankami trzeba jechać tylko do połowy tej góry.

Waldersee: A skąd pewność, że Braunau znajdzie później samochód. I zresztą to przecież zbyt ważne. Nad Johannem mam całkowitą kontrolę.

Katzenelenbogen: No dobrze, niech jedzie Johann. Tym bardziej, że przyznam się Panu, że niechętnie poszedłbym z tym Johannem na spacer we dwójkę. Ciągłe miałbym wrażenie, że strzelił mi w tył, albo pchnie nożem, jak to jego ojciec, albo i on sam robili z wieloma ludźmi. Kto wie, może także z moim biednym synem. Ożywiłem się przy interesie, a teraz znowu myśl moja zaczyna się ślizgać w tamtą stronę. To okropne w końcu końców.

Waldersee: Mogę panu towarzyszyć na wycieczkę.

Katzenelenbogen: Wie pan z kim nie bałbym się pójść, to z tym Braunau. Dziwne mam zaufanie do tego człowieka. (Słychać dzwonek sanek) Poczekaj pan, to właśnie ten Johann, który miał mięś obwozić. Wysłę go do miasteczka. (wychodzi przez drzwi)

SCENA III.

Waldersee, Mueller.

Waldersee: (siedzi przez pewien czas zamysłony, potem idzie ku drzwiom wyjściowym)

Mueller: (pojawia się w drzwiach wewnętrznych) Dzień dobry panu.

Waldersee: (obraca się całkiem poważnie, nie ironicznie, jak w odstonie drugiej staję na baczność)

Mueller: (podchodzi do fotela takim krokiem, jakby był aktualnym kanclerzem Rzeszy i ręką wskazuje Walderseeemu drugi fotel. Waldersee siada) Pan mnie stru jakimś narkotykiem, aby mnie uspić, ale się obudziłem zapewne wcześniej niż pan przypuszczał.

Waldersee: Tak jest, mein Führer, ale zrobiłem to dla pańskiego dobra, dla skutecznego pewnego planu.

PREMIUM KSIĄŻKOWE „ORLA BIAŁEGO”

WYDAWNICTWU UDAŁO SIĘ OBECNIE ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRZYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na lipiec M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL
 „ sierp. — M. Kuncewiczowa — ZMOWA NIEOBECNYCH
 „ wrzesień — T. Nowakowski — ZMOWA ZA JAŚMINAMI

Oplatę manipulacyjną wg stawki na poszczególne kraje należy wpłacać w przedstawicielstwach lub do Wydawnictwa przed 25 każdego miesiąca.

STANISŁAW MACKIEWICZ

M E

PIĘĆ ODSŁON

Mueller: Niech pan pamięta, że zawsze intuicyjnie miałem stosunek ludzi do siebie. Generałowie stawali przede mną na baczność z wyrazem zachwytu i wierności w oczach, a ja im mówiłem, że chcą mnie zabić. Miałem przyjaciół pozornych, z których z mną na śmierć i życie, a ja wiedziałem, że nie abym się skończył. Jakis duch, jakis geniusz niemiecki, który mnie ta siłą. Gdy przyszedłem do tego domostwa spotkałem kobietę spojrzalem jej w oczy i wiedziałem, że mnie nie zabiją. Otóż teraz wiem, że siedzi na przeciwko mnie człowiek, który musi na mnie jakiś zamach. Ale ja nie boję się ani pańskich zamiarów hrabio von Waldersee!

(długa chwila milczenia)

Mueller: Znowu rozpoczynam walkę. Chrystus nauczał, że nie poszedł na śmierć biernie, dał się ukrzyżować. Przez całą moją byłem wrogiem Chrystusa bo obrażała mnie bierność jego nauki. Moje życie to walka i wola. W młodości w Wiedniu byłem pięcaczyną bez dachu nad głową, pogardzanym przez wszystkich elementem do którego wszyscy, nawet żebracy mówili ty „precz“ i „dalej ode mnie“. A jednak odrzucałem wszystkie okazje zarobku, które mi się narzucały, bo to były propozycje zostania konfidentem policji kryminalnej, lub agitatorem w czym u socjalistów lub prostytutką rodzaju męskiego do wy-pederastów. Byłem dalej głodny, walczyłem dalej z sobą, czasie wojny, nie tej pierwszej, w której byłem nikomu nieznany i zupełnie samotnym szeregowcem, który zrzekał się służby bo nie miał gdzie z frontu pojechać, lecz tej drugiej, gdy świat bił się z mną, a ja biłem się z całym światem tak jak pochłonęła ta walka, że przestałem panować nad samym sobą. W latach w których ukazywałem się memu narodowi w szeregu moich sztandarów, składających się przede mną, w światłach tysiąca i jednego reflektorów, gdy widziałem miliony oczu utkwionych we mnie z entuzjazmem, gdy wielki karuzel świata unosił mnie w górę straciłem panowanie nad sobą. I nie Anna Kanie, czy Bolszewicy, lecz to załamanie się mego charakteru podczas wojny przesądziło o klęsce narodu niemieckiego. To odzyskałem równowagę duchową. W domu wariatów napisał mi się woli udawania wariata było tak silne, że wprowadziłem siebie w stan nierozpoznalności umysłowej i że teraz nie mogę sobie przypomnieć co się z mną działo przez miesiące całego tegoby nie potrafił zrobić ani Napoleon, ani Bismark ani żaden z tak zwanych wielkich ludzi. Dziś wracam i dziś znowu zwyciężę.

Waldersee: A przecież na samym początku spotkały pana w kłopoty rozczarowania. Kobieta, której pan zaufał, miała dziwny murzynem, czyli już poprzednio zdradziła pańskie przykazanie życia panu uratował Żyd...

Mueller: Kobieta ta byłaby winna, gdyby zła mała moje przykazanie za czasów hitlerowskich. Wytłumaczę to panu obrazem. To nie ta kobieta utonąła moralnie, to utonął moralnie okret, którym ona jechała i ona poszła na dno z całym okretem. Ten okret będą spowrotem ten okret z dna podnosił. Moje zemdleńcie drodze to wypadek natury fizycznej, a nie psychicznej. To uratował mnie Żyd, to tylko wskazówka przeznaczenia, że takich będą tepil będą wytepieni, skoro oni sami przywracają mi życie.

Waldersee: Ależ to wszystko sofizmaty!

Mueller: (rzuca mu uścienie spojrzenie). Widzę, że pan jest prawdziwym wychowankiem Canarisa. Nie może pan wyjść poza światopogląd jezuitów, Żydów i kapitalistów. Nie może pan zrozumieć narodowego ducha Niemiec.

Waldersee: Wiem coś o tym do czego doprowadza propagandę narodowego ducha Niemiec. W okupowanej przez nas Polsce był szpital okulisty dla dzieci niemieckich. Pewna matka Polka wbrew regulaminowi oddała tam swe dziecko. Lekarz, gdy się dowiedział że to polskie dziecko, oślepił je.

Mueller: Tak, tak, tak. Pan jest jednym z tych, którzy błądzą w tej wojnie nie wiedząc o co chodzi. Był pan jak błądzący kłonowy zerwany przez huragan. Napór wiatru jest tak silny, że zrywa dachy z domów, obala wieże kościołów, porywa wagony z szyn, wyrwa mosty i łącznie spręgała mostowe po ziemię, biedny liść kłonowy leci z ta nawałnicą i myśli sobie: poco wiatru, jakże mi było miło bując na swoim klonie. Tak są różni Waldersee myśleli podczas wojny po co cały ten Hitler i wszystko co on gada, nie rozumiejąc, że za Hitlera lub przed Hitlerowi oddało swe życie 15 milionów ludzi. Byłem wyzywaniem siły strasznej...

Waldersee: W średniowieczu były także takie choroby umysłowe całych społeczeństw. Zdarzało się, że wyłudniały się całe miasta: mężczyźni, kobiety, dzieci opuszczali swoje mieszkania i biegli w pierw po drogach swego kraju, potem po innych krajach modląc się, śpiewając pieśni religijne i bicząc się przy każdym napotkanym kościelem. Były to po prostu zbiorowe choroby umysłowe, jak bolszewizm, lub hitlerizm za naszych czasów.

Mueller: (nie słuchając ostatnich wywodów Walderseeego, trzy na uchodzącą z kwiatami Małgorzatę). Co to, co to znaczy?

Małgorzata: (wchodzi z kwiatami, zatrzymuje się przed Muellerem, siedzącym na fotelu i składa mu kwiaty częściowo na łono, częściowo upuszcza mu pod nogi. Małgorzata potem nachyla się, aby podnieść kwiaty, które upadły i złożył je Muellerowi na kolana, a wreszcie kleka i widzowie mają przez chwilę wrażenie, że kleka przed Muellerem, ale ona chciała wydobyć tylko jeden kwiat, który upadł pod fotel. Złożywszy go na kolana wstała i pośpiesznie odchodzi.)

Waldersee: Skąd tyle kwiatów w zimie, w tych górach?

Mueller: A dziwi się pan, niejednej rzeczy będzie się pan dziwić jeszcze w dniach najbliższych. Skąd kwiaty? — Ależ niech pana uspokoi, za pół godziny będzie pan już miał rozjaśnione miłe, będzie pan wiedział, że kwiaty znalazły się tu nie cudem, lecz w sposób naturalny. Będzie pan wtedy przekonany, że to obala znaczenie tego faktu, na który przed chwilą pan się zdziwił. Otóż cud polega na tym, że ta dziewczyna, która nie wie kim jestem, która ma mnie za człowieka, który uciekł z domu wariatów przynosi mi te kwiaty. Słuchaj pan — przez kilka miesięcy będę tak chodził od chaty niemieckiej do chaty, od fabryki do fabryki i wszędzie będą spotykać mnie jak spotkała mnie ta dziewczyna z kwiatami.

Hrabio von Waldersee. Wiem, że knujesz pan jakąś intencję przeciwko mnie. Otóż oświadczam panu, że przez dziś, jutro

Spadochrony białe i kolorowe, materiały na ubrania i płaszcze, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe i jedwabne, obuwie, artykuły toalet. i galanter. lekarstwa po cenach kontrolowanych TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE Zamawiaj zaraz — póki czas

Centrala Handlowa SPK
 57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

SKLEPU W DOMU KOMBATANTA
 18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.



INA

AMATYCZNYCH

NA III.

pojutrze nie ruszę się z tej chaty. Zobaczmy co potrafisz, możeś się pan zrobić.

Scena IV.

Mueller, Waldersee, Katzenelenbogen, Zofia Bonitz.

Katzenelenbogen: (wchodzi wrzeszcząc) Babsztyl śmierdzący, co to jest!

Zofia Bonitz (wchodzi): Co wielmożny Pan każe?

Katzenelenbogen: Wszystko co macie do jedzenia i koniecznie wino. Tam są moje butelki czerwonego wina, niech Johann każe, ach nie ma Johanna...

Zofia Bonitz: Ja sama znajdę. (wychodzi)

Katzenelenbogen: Ach pan jest architektem panie Braunau.

Mueller: Tak jest.

Katzenelenbogen: To pan ma dużo do odbudowywania w tym kraju.

Mueller: (symbolicznie akcentując wyrazy) Tak, mam dużo do odbudowania w tym kraju.

Katzenelenbogen: Gotów jestem zbadać pańskie kwalifikacje na pana posadę. Mogę panu wyrobić nawet wizę do Ameryki.

Mueller: Wiem, że pan ma do mnie więcej sympatii, niż ten pan (wskazuje na Waldersee).

Katzenelenbogen: Ten pan? — O! to nie ma znaczenia on jest tylko moim sekretarzem.

Mueller: Ale nie nadawałbym się na pewno na posadę w handlu wina.

Waldersee w tym momencie otworzył głośnik.

Głośnik: W Monachium dziś rano zatrzymany został architekt Hans Mueller, który we środę uciekł ze szpitala dla umysłowo chorych w Hermannsdorf am See... Rozpoczynamy koncert muzyki lekkiej.

(Waldersee z irytacją zamyka głośnik).

Katzenelenbogen: Ha ha ha — ha ha ha Waldersee pokaz swoją panie. Pan wczoraj był przekonany, że pan Braunau to ten Mueller. Ha ha ha.

Mueller: Muszę tu pocieszyć hrabiego von Waldersee. gdyż przypuszczam, że tu chodzi o jakąś pomyłkę. Mueller nie mógł być ciągu trzech dni znaleźnię się już w Monachium. Wariaci nie mogą pnieńdzy, ani snólników żeby przebywać takie odległości.

Waldersee: To ciekawe dlaczego pan chce podważyć wiarę p. Katzenelenbogen w złapanie tego Muellera?

Mueller: Nic nie ma ciekawego. Niech pan także pamięta, że śniadaczylem, że tu zostają jeszcze parę dni. Powtarzam przez zis, jutro i pojutrze.

Katzenelenbogen: Ja także nie wiem dlaczego pan mówi, że nie mogli jechać pociągiem. Wariaci bywają zwinni. Mogli się napić jakiegoś wagonu chociażby towarowego...

(3)

Mueller: Mniejsza z tym. Jestem przekonany, że dziś wieczór usłyszymy odwołanie tej wiadomości.

Zofia Bonitz: (wchodzi) Wszystko gotowe. Glinwein także.

Katzenelenbogen: Panie Braunau, zapraszam pana na śniadanie...

Mueller: Dziękuję panu, ale pilnuję bardzo diety i dlatego nie chcę nawet patrzeć na apetyt panów.

Katzenelenbogen: No to, żaluję bardzo. (wychodzi pierwszy, Waldersee idzie za nim)

Scena V.

Mueller, Małgorzata.

Mueller: (bierze kwiaty ze stołu, na który był je położyl i ostrożnie pieczołowicie wkłada do jakiegoś wazonu.)

Małgorzata: (wchodzi z małym zawiniątkiem z chustki w ręku) Niech pan mi raczy wybaczyć, ale ja mam coś bardzo poważnego do powiedzenia.

Mueller: (nie ruszając się z fotela uśmiecha się do niej) Cóż takiego, moje dziecko.

Małgorzata: Chata nasza jest otoczona przez gajowych nadleśnego von Schweinitz. Rano ich było mniej, a teraz przychodzi coraz więcej i więcej. Pochowali się, aby z okna ich nie było widać.

Mueller: Ach tak, to nic nie szkodzi moje dziecko.

Małgorzata: Ja... ja... bardzo pana przepraszam.

Mueller: O cóż ci chodzi moje dziecko?

Małgorzata: Przecież oni napewno na pana czekają.

Mueller: Być może, ale to się dobrze skończy.

Małgorzata: (pada na kolana przed Muellerem i mówi przez tzy) Proszę pana, ja nie wiem czy dobrze robię, ale od chwili kiedy pana zobaczyłam i kiedy pan powiedział, że będę panu pomagać, chcę ciągle panu pomóc. Może tym swe grzechy zagładzę. I... ja... ja panu to przyniosłam. (podaje zawiniątko)

Mueller: (rozwiązuje zawiniątko) Co to jest, ach rewolwer. Nie będzie potrzebny, ale dziękuję bardzo. Skąd masz ten rewolwer?

Małgorzata: Tam duzo jest broni w szafie na strychu.

Mueller: (chowa broń do kieszeni z tyłu) Ty jesteś bardzo młoda?

Małgorzata: (wstaje z kolan) W lipcu skończę dwadzieścia.

Mueller: A skąd podzodzisz?

Małgorzata: Ze Śląska panie. W naszej wsi było duzo Niemców ale więcej Polaków i po wojnie Polacy nas wypędzili. To też gdyby nie mój murzyn...

Mueller: (przerwywając) A kim był twój ojciec?

Małgorzata: Zakrystianinem przy kościele. Ale mieliśmy także gospodarke, 15 krów, cztery konie... Przepraszam pana, pan jest tak spokojny, a ja się boję o pana.

Mueller: Nic się nie bój. Widzisz, zaraz ci wytłumaczę. Ja mam wpływ na ludzi. Ci gajowi to są Niemcy, dobrzy chłopcy. W pewnej chwili wyjdę do nich, pomówię z nimi i oni nie tylko mi nic złego nie zrobią, ale będą pomagać. Możesz być zupełnie spokojna.

Małgorzata: (uspakajając się) To prawda panie. że ty masz wpływ na ludzi. Ja sama słucham cię od pierwszej chwili. rdy słyszałam twój głos, tak samo ten Amerykanin jest grzecznym dla ciebie i hrabia mi powiedział, że jest twoim przyjacielem. tylko pani Bonitz, ale i ona teraz ci służy.

Mueller: Co do Waldersee to mylisz się. To jest człowiek

falszywy. Jeśli mówisz, że nadleśny von Schweinitz przysłał tych gajowych, to jego von Waldersee sprawa...

Małgorzata: Hrabia... człowiek fałszywy... dał mi 50 marek, z których byłam taka rada... Ale Johann istotnie mi mówił, że hrabia o czwartej rano gdzie wychodził.

Mueller: No widzisz. A jak daleko do domu nadleśnego.

Małgorzata: Jakas godzina drogi piechotą.

Mueller: Nic się nie bój, bądź spokojna i wesola.

Małgorzata: Ja się cieszę, bo teraz jestem zupełnie spokojna.

A ucziwie robię, że panu pomagam. A człowiek nigdy nie wie, kiedy dobrze robi, choć ja ciągle chodzę do spowiedzi.

Mueller: To ty jesteś katoliczka?

Małgorzata: No tak, przecież mówiłam, że mój ojciec był zakrystianinem. A pan jest katolik czy protestant.

Mueller: Ja jestem katolik, ale dziele ludzi nie na katolików i protestantów, ale na Niemców i nie-Niemców.

Małgorzata: A to cieszę się, że pan jest katolik. W kościołach protestantów tak nudno i brzydko. nie ma ani obrazów, ani takiego, a tylko nudne kazania. Widać, że nie lubią swego Boga i że Bóg ich nie lubi. My katolicy nosimy Panu Bogu wszystko co najładniejsze: kwiaty, muzykę, obrazy, kolory rozmaite. U nas w tym kościele w ołtarzu głównym był wielki obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem. Miała chustkę koloru niebieskiego, tak ładnego koloru niebieskiego, że nigdy takiego nie widziałam i miała takie korale i bluzeczkę z koronki.

Mueller: No, a prócz Matki Boskiej w niebieskim szalu nikogo jeszcze panienka nie kochała, proszę tak powiedzieć, jak na spowiedzi?

Małgorzata: Jeśli tak jak na spowiedzi, to proszę się nie gniewać, ja teraz jestem zupełnie inna, ale był czas... zresztą wszyscy tak samo... kiedy ja strasznie kochałam Adolfa Hitlera.

Mueller: Adolfa Hitlera?

Małgorzata: A tak, może jeśli pan jest mądry, ale tak zupełnie wyjątkowo mądry, to pan go nie kochał. Ale u nas na wsi, to wszyscy go ubóstwiali, nawet ksiądz proboszcz i ksiądz wikary. My małe dziewczęta mieliśmy chorągiewki ze swastyką i machaliśmy nimi w takt: Heil Hitler, Heil Hitler. I pomyśleć, że im więcej go kto wtedy kochał, tym więcej go teraz nienawidzi.

Mueller: Dlaczego tak się stało?

Małgorzata: Jak to, pan nie wie!

Mueller: Chciałbym, abyście mnie własnymi słowami opowiedzieli jak to rozumiecie?

Małgorzata: Bo nas wszystkich oszukał. Przecież już były bomby i bomby bez końca, już się waliły ludzimi domy na głowy, gruz zabijały dzieci, wszystko się waliło, była klęska tak straszna, jak tylko być może, a on wciąż mówił że to nic, że będzie zwycięstwo, aby jego tylko słuchać i nie zdradzać. I myśmy nie zdradzili i myśmy wierzyli, że on wie na pewno. Było już duzo takich, co mu przestali wierzyć, ale duzo także takich, że może nawet więcej, co ciągle go kochało i ciągle mu ufalo, ciągle mu wierzyło. A on wszystkich oszukał i zdechł jak pies. Dopiero wtedy ci, którzy najbardziej go kochali, najbardziej zaczęli go nienawidzić. Za tę straszną klęskę, za rozwalone miasta i kościoły, za to, że dziewczęta musiały iść na kurwy do murzynów. Ja sama, jestem słaba dziewczyna, ale gdybym usłyszała, że Adolf Hitler żyje, tobym wszystko rzuciła i pobiegła, aby mu oczy wydrapać, zanim go jeszcze nie zamordują.

(Koniec odstony trzeciej.)

(d. c. n.)

Wyścig zbrojeń jako podstawa pokoju

Niedawno omówiono na tych łamach światową politykę amerykańską w interpretacji G. F. Kennana, wybitnego rzeczoznawcy i publicyisty obecnego rządu Stanów Zj. Teza Kennana polega na przekonaniu, że wprawdzie pokojowe współzycie na globie ziemskim systemu sowieckiego i zachodniego jest niemożliwe, ale zmianę ustroju w Związku Sowieckim można uzyskać na drodze pokojowej i przez ułatwienie odpowiedniej ewolucji wewnątrz tego imperium.

Obecnie mamy do zanotowania inny ważny głos w publicystyce amerykańskiej, na ten sam zasadniczy temat, przemawia głos Waltera Lippmanna. Głośny ten pisarz zamieścił ostatnio w „New York Herald Tribune” serię artykułów, rozpoczętą 19 bm. pt. „Wojna totalna i współ-istnienie”, w których stawia tezy odmiennie, informując równocześnie na wstępie swoich czytelników, że są to jego ostatnie artykuły przed kilkumiesięcznym zawieszeniem działalności publicystycznej na wykończenia dawno przygotowanej książki, której zamierza dać tytuł „Obraz człowieka”. Z tego wynika, że seria artykułów, której tezy omówimy, jest ważnym wyznacznikiem wiarę Lippmanna na dłuższy okres czasu.

Naczelną tezą wymienionego autorstwa jest, że współistnienie zachodniego i sowieckiego świata obok siebie jest rzeczą możliwą, jeśli nastąpi układ wojskowy.

„Sądzę — pisze — że konflikt, pomiędzy swoich potężnych czynników politycznych, społecznych i ideologicznych jest w istocie zatargiem wojskowym. Ten pogląd nie jest zupełnie przyjęty. Komuniści uważają, że wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu, jak to nazywają, pchną kraje kapitalistyczne ze Stanami Zjednoczonymi na czele do wojny, a końcowa klęska świata kapitalistycznego zostanie zadana od wewnątrz przez powstania w łonie jego krajów, poparte wojskową potęgą Sowieców. Wrogowie komunizmu, rzecz ciekawa, podzielały ten pogląd i to przewidywanie, jedynie odwracając je i twierdząc, że wewnętrzne przeciwieństwa totalnych państw komunistycznych zmuszą ich do wojny przeciwko światu, a przeciwnie, niż Kennan, nie wierzy Lippmann, by można osiągnąć

zmianę systemu sowieckiego na drodze pokojowej i by trwanie obecnego stanu wojen lokalnych i ogólnej „wojny zimnej” dało się na dalszą metę utrzymać bez wybuchu generalnego.

„Sądzę, że konflikt będzie się rozszerzał, aż panowanie nad nim zostanie stracone i dlatego zbliżać się on będzie coraz bardziej do totalnej wojny, o ile nie nastąpi porozumienie pomiędzy Związkiem Sowieckim a Wspólnotą Atlantycką... Kiedy mówię jednak o porozumieniu ze Związkiem Sowieckim, myślę nie o małżeństwie, lecz o rozwodzie. Myślę o ustaleniu pomiędzy ich światem a naszym — granic, które byłyby zbrojnie bronione — myślę o skromnym lecz zyskownym, a wzajemnie uregulowanym, handlu i wreszcie o układzie, który by spowodował propagandową wojnę, powiedziałmy, z poziomu wulkanicznej nienawiści do lodowatej niechęci”.

Proponowane ułatwienie określa Lippmann, jako układ natury czysto wojskowej i nazywa je „zawieszeniem broni zawartym przed wojną”. Jego zdaniem:

„Rzecz się sprowadza do zagadnienia, ile terytorium trzeba zostawić pod władzą wojskową rządu sowieckiego. I nie chodzi o to, czego uczyli Marks i Lenin, ani o co wierzą Stalin i Mołotow, ani o to czego się spodziewają i co knują wszędzie komuniści. Chodzi o to, gdzie winna stać Czerwona Armia, a dokąd jest zdolna dojść. I na to pytanie trzeba znaleźć odpowiedź przez rokowania „albo przez wojnę”.

Karkołomną swoją i doktrynerską ideę oparcia pokoju świata na zawieszeniu broni i na utrwaleniu dzisiejszego podziału kuli ziemskiej oraz zamieszkującego ją rodzaju ludzkiego na dwie mechanicznie „rozwiędzone” połowy, które z jednej strony będą stały z bronią u nogi i zbrojny się, a z drugiej utrzymywały nawzajem stan „lodowatej niechęci” i zyskownie ze sobą handlowały uzasadnia Lippmann beznadziejnością, według jego zdania, perspektywy wojennej, a raczej tego świata, który po przyszłej wojnie nastanie:

„Sądzę — pisze — że Stany

Zjednoczone odniosą wojskowe zwycięstwo nad imperium sowieckim. Wojna będzie tak niszcząca i prze-wlekła, że na całym Eurazjatyckim kontynencie nie zostanie ani jeden rząd o dostatecznej sile i autorytecie do zaprowadzenia pokoju, przywrócenia porządku i do odbudowy zrujnowanego świata. Na miejsce rządów, sądzę, przyjdzie bezkształtny chaos panowania zbrojszewizowanych kacyków wojennych, drobnych przywódców, lokalnych dyktatorów, bandyckich klanów i terrorystycznych band. Bowiem w trakcie totalnej wojny, aby osiągnąć zwycięstwo, będziemy musieli zniszczyć wiele dużych miast, a zwłaszcza wielkich ośrodków administracji i komunikacji, a to zniszczenie spowoduje migracje zropaczonych wygłodniałych hord, ścierających się lub mieszających z czerwonymi armiami, po ich najędździe na zachodnią Europę, rabujących miasta i wsie, niszczących na swojej drodze strukturę istniejącego społeczeństwa”.

Teorie Lippmanna muszą być brane pod uwagę przez wszystkich, interesujących się rozwojem amerykańskiej myśli, bo publicysta ten ma znaczny wpływ na nastroje amerykańskiego społeczeństwa. Należy się im więc uważa również ze strony polskiej.

Przedstawiony wyżej pogląd autora serii pt. „Wojna totalna i współ-istnienie” ma swoje dwa najsłabsze punkty. Pierwszy polega na doktrynie, którą trzeba by chyba nazwać militarystycznym pacyfizmem. Nawet Napoleon mówił, że na bagnatach nie można siedzieć, podczas gdy bojowy p. Lippmann chciałby pokój świata oprzeć trwale na prostym zawieszeniu broni, czyli wyłącznie na równowadze sił wojskowych i w konsekwencji na wyścigu zbrojeń. Trudno zrozumieć, jak intelektualista i dziennikarz mógł dojść do tak skrajnego kultu siły, który na ogół przypisuje się jedynie generalom i dyktatorom.

W tym kulcie jednak nie jest p. Lippmann konsekwentny, co — wobec jego niewątpliwej inteligencji i bystrości — musi usposabiać niego po-

dejrzliwie do szerokości jego wywo-dów. Nie jest konsekwentny naprzód z tego powodu, że sprowadzając całe zagadnienie pokoju wyłącznie do sprawy równowagi sił, nie wiadomo w jakim celu właściwie proponuje jakie-kolwiek układy i porozumienia z Sowiekami. Jeśli wartość ma mieć jedynie siła, to po co zobowiązania i umowy? Wystarczy z tego punktu widzenia pilne baczenie, by nie zostać w tyle na drodze wyścigu zbrojeń.

Po wtóre — i tu dochodzimy do drugiej piety Achillesa w recepcie na pokój p. Lippmanna — bliższe rozważenie jego zaleceń okazuje, że wierzy on w siłę wojska tylko o tyle, o ile to słuzży jego pacyfistycznym tezom. Odnośnie do ewentualnej przyszłości, która — jego zdaniem — nastąpi po wygranej przez Stany Zj. „wojnie, kiedy z natury rzeczy ich wojskowa siła będzie najpotężniejsza na świecie, p. Lippmann przestaje przypisywać jej już wtedy rolę rozstrzygającą. Wtedy chaos rozkiełzanych sił społecznych, przywódcy rozdrobionych sił i herztwiole band mają być — według jego przepowiedni — nieposkromionym, dzikim zwycięskiej armii amerykańskiej, żywiołem.

Nowojorski wielbiciel przemocy materialnej, malując obraz beznadziejnego chaosu, który przewiduje po złamaniu sowieckiego panowania, a przed którym chciałby humanitarnie ludzkość uchronić, zapomina również o innym czynniku, który od stuleci kształ-

tował dzieje zwłaszcza Europy, a który dojdzie wówczas do głosu i będzie siłą twórczą, zdolną do zaprowadzenia ładu: o narodach. P. Lippmann, zahypnotyzowany potęgą imperium sowieckiego, nie raczy dostrzegać czynników, które mają za sobą tysiąclecia, a nie trzydzieści lat historii. Gdyby program p. Lippmanna został, na nie-szczęście cywilizacji, wykonalny i na rody zostały trwale oddane przemoc, systemu komunistycznego, wówczas po latach niszczenia może przestąpiłoby istnieć, jako siła twórcza, zdolna do zorganizowania społeczeństw po upadku tyranii Moskwy. Jak dotychczas jednak, żyją one, stawiają twarde opór sowieckiej maszynie niwelacyjnej i tworzą gotową podstawę przyszłego porządku światowego.

Teorie p. Lippmanna są jeszcze jednym dowodem, jak uparcie i jak beznadziejnie zarazem amerykańska myślo polityczna szuka pokojowego wyjścia z dzisiejszego położenia międzynarodowego. Nadzieja na samoradną ewolucję wewnętrzną ustroju sowieckiego p. Kennana jest dokładnie na poziomie tezy p. Lippmanna, że porozumienie wojskowe z Sowiekami i wyścig zbrojeń zapewnią światu trwały pokój, nawet przy „współistnieniu” obok siebie dwu wrogich systemów życia. I pomimo, że bieg wypadków raz po raz przekreśla nadzieje pacyfistów, znajdują oni wciąż jeszcze echo w opinii i nakazują liczyć się z swoim istnieniem. Muszą dopiero powstać mocny ruch umysłowy w społeczeństwach zachodnich, który przewycięży ich bierność i wygodny, krótkowzroczny egoizm.

Z. S.

GEN. W. ANDERS

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU”

KSIAŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

Listy do Redakcji

Stanowisko Kola Generałów i b. Wyższych D-ców

Szanowny Panie Redaktorze, Ponieważ w jednym z pism zostało podane do publicznej wiadomości pismo płk. dypl. Jerzego Grobickiego do Zarządu Kola Gen. i Putk. b. wyższych D-ców, Zarząd Kola postanowił prosić Pana Redaktora o umieszczenie „Orle Białym” niniejszego listu określającego stanowisko, jakie Zarząd Kola zajął w powyższej sprawie. Stanowisko to jest następujące: 1) Sprawa zarzutu rzekomej obrazie grupy oficerów przez gen. Kopańskiego w wywiadzie udzielonym przez gen. Kopańskiego p. Buchanan, a ogłoszonym w piśmie „The People” z dnia 2. 1. 49. została załatwiona sprostonowaniem brgg. Cross z War Office ogłoszonym w tym samym piśmie z dnia 9. 1. 49. W sprostowaniu powyższemu brgg. Cross oświadcza między innymi: „Upoważniony jestem oficjalnie przez gen. Kopańskiego do zdementowania wiadomości, jakoby on miał kiedykolwiek oświadczyć pod adresem żołnierzy, którzy pozostali dotychczas w PKPR, jakoby nie byli oni śmiatanką Wojska pol. Generał nigdy nie użył tych słów ani też podobnego określenia”.

czelnego Wodza gen. Sosnkowskiego do Kraju z dnia 25. 7. 44. Zarząd Kola uznał całkowicie stanowisko gen. Kopańskiego, że zarzuty stawiane mu w tej sprawie dotyczą jego działalności służbowej, za którą był i jest odpowiedzialny przed swoimi przełożonymi. Zarząd Kola podzielił również stanowisko gen. Kopańskiego, który oświadczył w piśmie do Zarządu Kola, iż nie chce sprawy tej kierować na drogę Sądu Obywatelskiego, a tym bardziej sądów brytyjskich, ponieważ dotyczy ona jego działalności służbowej, ocenę zaś słuszności lub niestosowności stawianych mu zarzutów pozostawia swoim przełożonym. Odpowiedzi udzielonej przez Zarząd Kola płk. dypl. Jerzemu Grobickiemu, Zarząd Kola nie podaje do publicznej wiadomości, uważa bowiem, że korespondencja między Zarządem Kola a jego członkami nie powinna trafiać na łamy prasy. Ze chce Pan Redaktor przyjąć wyrażenie szacunku Za Zarząd Kola Gen. i Putk. b. Wyższych D-ców (—) gen. dyw. J. Głuchowski przewodniczący (—) gen. brgg. J. Wiatr sekretarz Londyn, 4. 7. 1951. 27, Belgrave Rd., S. W. 1

W sprawie dymisji rządu gen. Sławoj-Składkowskiego

Szanowny Panie Redaktorze, W Nr. 26 „Orla Białego”, z dnia 30 czerwca b. r., w artykule wstępującym p. J. Walewskiego, znajduję się następujące zdanie: „W dniu tym Pan Prezydent UDZIELIŁ DYMISJĘ (podkreślenie moje) rządom gen. dyw. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, który znalazł się w niemożności pełnienia urzędu...” itd. Słowa: „udzielił dymisji” mogą być stosowane w wypadku, gdy Pan Prezydent DAJE dymisję, jak również w wypadku gdy ZGŁOSZONĄ DYMISJĘ PRZYJMUJE. Ponieważ autor artykułu nie wyjaśnia, a FAKTEM JEST ŻE DYMISJA BYŁA PRZYJĘTA A NIE DANA, pragnę, w imię ścisłości i dokładności historycznej, podać wyjaśnienie, przytaczając dosłowny tekst z papierów ówczesnego ministra Spraw Zagranicznych, Józefa Becka: „Nie wchodząc w szczegóły sytuacji wytworzonej na terenie Rumunii dzięki działaniom mocarstw wrogich, jak Niemcy i Rosja, mocarstwa sprzymierzonego Francji, oraz czynników polskich szukających na tle wielkiego dramatu dziejowego rozgrywek we-

wewnętrzno-politycznych, pragnę stwierdzić, że z chwilą kiedy materialne przeniesienie najwyższych władz Państwa Polskiego na teren Francji, zgodnie z zawartymi umowami, okazało się niemożliwe — Prezydent R. P. w całkowitym porozumieniu z Rządem, nie wahał się przed zrzeczeniem się swej najwyższej godności i przekazaniem jej osobistości politycznej polskiej będącej na terenie Francji. Członkowie dawnego Rządu R. P. powiadomieni o tej decyzji Prezydenta, bezwzględnie podali się do dymisji, wyrażając hold jego następcy, ponieważ praca ich, od chwili przekroczenia granicy, miała jedynie na celu niedopuszczenie do zniknięcia z zespołu aliantów, władz Państwa Polskiego, jako reprezentacji tego państwa sprzymierzonego, które pierwsze poniosło najwyższe ofiary, w obronie wspólnie wyznaczonych idei. Nie było w rządzie R. P. nikogo, kto by sprawę swej osoby stawiał wyżej interesu Państwa. Odpowiednie depesze zostały wysłane do Prezydenta Raczkiewicza”. Łączę itd Jadwiga Beckowa. Londyn, 5. 7. 51.

Obchód Monte Cassino w Hitlingbury

Obóz rodzinny w Hitlingbury obchodził uroczystości rocznicę bitwy o Monte Cassino w dniu 20. 5. 51. Na uroczystości przybył b. d-ca 5 K. D. P. p. gen. N. Sulik. Stronę angielską reprezentowali: British Legion z dwoma sztandarami oraz przedstawiciele Anglo-Polish Soc. (około 25 osób). Poza S. P. K. (Kolo 309) organizatorem uroczystości brały w niej udział wszystkie organizacje i instytucje niepodległościowego obozu. W kaplicy obozu została odprawiona Msza św. przez ks. A. Jankowskiego za poległych żołnierzy na froncie włoskim. W rejonie obozu na maszcie powiewała polska flaga. Na Akademii przy dźwiękach „marsza zwycięstwa” zostały uroczystie wprowadzone 3 sztandary (polski: ofiarowany w listopadzie roku SPK 309 przez British Legion z Winchester, oraz dwa sztandary British Legion) i umieszczone na honorowym miejscu przy otwartej scenie z dekoracją panoramy Monte Cassino. Otwarcia Akademii dokonał przewodniczący Rady Hostelu. Następnie przemawiał p. gen. N. Sulik, który w swym przemówieniu przypomniał obecnym pokrótce przebieg walk i opisał wysiłki żołnierza, mówiąc m. in.: „Żołnierze idący na bój byli jedną nierozdzielalną skałą, zdecydowani walczyć do ostatniego, chociaż wiedzieli że inni, a co gorsze i swoi godzili się na współpracę z tymi, którzy stali się powodem, że obecnie tulamy się po całym świecie. Żołnierze wiedzieli, że nie tędy droga wiedzie do Ojczyzny. Byli twardzi i zjednoczeni, dlatego że wszystko co mogło ich dzielić zostało przez nich odrzucone dale-

ko za siebie. Nie dzieliły ich partie polityczne i osobiste niechęci. Tak samo i my teraz zapatrując się na walczącego żołnierza u stóp Monte Cassino porzućmy wszystkie kłótnie jakże często małe, bo mogą one jedynie oddalić chwilę odzyskania niepodległości. W naszym marszu do Polski z Lwowem i Wilnem musimy zrozumieć co jest dobre a co złe, musimy pogardzić tymi wszystkimi którzy sprawili, że zabrano nam pół kraju”. Całość zakończono odśpiewaniem hymnów. A. L.

Deklaracja ideowa Polaków w Kenii

Nairobi, w kwietniu 1951. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Związku Polaków w Kenii uchwaliło następującą deklarację ideową: Niepodległość Polski jest niezbędnym warunkiem istnienia i rozwoju Narodu i Państwa Polskiego. Dzisiejszy stan rzeczy w Kraju równa się jednak dalszej okupacji Polski, mającej tym razem na celu unicestwienie duchowe Narodu przez imperializm sowiecki. Polacy w Kenii, skupieni wokół Naczelnych Władz Rzeczypospolitej na obczyźnie w poczuciu należycie pojmowanych obowiązków obywatelskich, nie ustają we własnym dążeniu i w popieraniu wszelkich wysiłków legalnych władz Rzeczypospolitej dla odzyskania wolności i niepodległości Polski.

W 7 miesięcy po głośnej „reformie walutowej”, która zrabowała ludności 2/3 kapitałów pieniężnych, komuniści wśradsawcy uciekli się do nowego środka gospodarczej eksploatacji szerokich mas dla zrealizowania wymaganych przez Moskwę inwestycji. Środkiem tym jest zarządzona uchwałą „rady ministrów” z dnia 18 czerwca t. zw. „Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski” w wysokości 1,2 miliarda złotych, z 20-letnim terminem spłaty (termin spłaty nie ma znaczenia, gdyż w systemie sowieckim pożyczki państwowe nigdy nie są spłacane). Wobec niemal całkowitej już likwidacji form gospodarki prywatnej — nowa pożyczka całym swym ciężarem spada na barki robotników. W rękach administracji finansowej stała się — na również narzędziem dalszej klasowej walki z „kapitalistą” — chłopen. Rozpisanie pożyczki uważać można za objaw przeczności komunistycznej administracji finansowej stała się o trudności finansowych w wykonaniu planu 6-letniego i niedostatecznej pomocy kredytowej sowieckiej.

BUDOWA SOWIECKICH „KOMBINATÓW”

Dla odwrócenia uwagi publiczności od pustych sklepów, propaganda komunistyczna rzuciła się ostatnio na reklamowanie budowanych w ramach planu 6-letniego wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Szczegółowej okazji do tej propagandy dostarczyli dokonany w dn. 12 czerwca pierwszy spust stali z pieca martenowskiego nowej stalowni huty „Częstochowa”. Stalownia ta, budowana od 3 lat, przyczyni się do zwiększenia produkcji stali w Polsce o 360 tys. ton rocznie; w ciągu następnych czterech lat zdolność produkcyjna huty ma być doprowadzona do 1.100.000 ton, co stanowiłoby 50 proc. przedwojennej produkcji stali polskiej. Panowie Bierut, Cyrankiewicz, Mine i inni ekonomowie Stalina w Warszawie, którzy wzięli udział w uroczystości częstochowskiej, nie wspomnieli oczywiście ani słowem o tym, że ogromna część wytwórczości nowych „kombinatów” przemysłowych w ciągu najbliższych paru lat wyeksportowana zostanie do Rosji na spłatę drogiej, oprocentowanych na 5 proc., kredytów towarowych sowieckich. Dalsza część stali polskiej idzie na zbrojenia wewnętrzne i rozbudowę obiektów o znaczeniu wojskowym. Wolno zapytać się, ile pozostanie na zaspokojenie istotnych potrzeb konsumpcyjnych w kraju. Pan Mine oświadczył, że w tej chwili znajduje się w Polsce w budowie „296

Wiadomości gospodarcze z Polski

wielkich obiektów inwestycyjnych i 727 średnich obiektów inwestycyjnych, nie licząc olbrzymiej ilości mniejszych obiektów inwestycyjnych, rozszaniach po całym kraju”. Należałoby umówić się co do definicji „obiekty inwestycyjne”. Czy łącznie z domami komunistycznych dygnitarzy? Cyfry podane przez Minca o wiele przekraczają projekty inwestycyjne znane z planu 6-letniego.

TRUDNOŚCI W ZAOPATRZENIU W CHLEB

Na terenie całego kraju mnożą się objawy trudności w zaopatrzeniu w chleb, wywołane tworzeniem na miejscu wolnego rzemiosła piekarnianego t. zw. „spółdzielni produkcyjnych”. Podobnie jak w innych działach rzemiosła, również w piekarnictwie, w związku z akcją uspołeczniania, zaznacza się brak wykwalifikowanych pracowników. Sama Warszawa potrzebuje dziś — jak stwierdza Zw. Spółdz. Spoz. — 220 nowych piekarzy w celu przestawienia produkcji spółdzielczych piekarzy na wyrób nowych gatunków pieczywa. Uspołecznione piekarnie produkują z reguły najprymitywniejsze gatunki i to podłej jakości; chleb często szybko gnije i pęka, wędrując następnie — w stosunkowo dużych ilościach — do wielkomijskich śmietników.

EKSPORT WĘGLA

Polski eksport węglowy, który był podstawą wymiany handlowej z krajami północnej i zachodniej Europy, w coraz mniejszych ilościach staje się dostępnym dla krajów niekomunistycznych. Rząd warszawski, mimo niewątpliwych korzyści gospodarczych z tego eksportu, nie wykonywał ostatnio zawartych umów. Zaległość w dostawach wynosiła na koniec maja w Szwecji 120.000 ton, a w Danii pod koniec czerwca r. b. 255.000 ton. Rząd warszawski usiłuje łomaczyć ze zaległości bądź niewypełnianiem dostaw ważnych surowców dla Polski przez kontrahentów, bądź brakiem odpowiedniej ilości statków transportowych. Jednocześnie odrzuca się jednak oferty szwedzkie w sprawie dostarczenia własnych transportowców. Istotną przyczyną wydaje się leżeć w tym, że wszystkie wolne ilości polskiej produkcji węglowej — poza stałą bezpłatną kontrybucją 7 mil. ton rocznie na rzecz Rosji — wwożone są do Zw. Sowieckiego i krajów satelickich. Polski i sowieckie transportery na

Baltyku zaprzątnięte są całkowicie tym przewozem, podobnie jak koleje do Niemiec Wschodnich i południowo-europejskich „demokracji ludowych”.

ZAOPATRZENIE WEWNĘTRZNE

Pewną rolę w niewypełnianiu przez Polskę zagranicznych zobowiązań eksportowych odgrywać może również tworzenie wewnętrznej rezerwy zaopatrzeniowej na zbliżający się sezon zimowy. Mimo wielkiego wydobycia węgla śląskiego (74 mil. ton.), które w r. 1950 przekroczyło nieco produkcję przedwojenną ziem polskich w jej obecnych granicach, w latach ubiegłych ludność w kraju stale cierpiała z powodu braku węgla na opał. W roku bieżącym władze warszawskie obiecują przeznaczenie na zaopatrzenie rynku wewnętrznego w opał pod różnymi postaciami (sprzedaż wolno-rynkowa, deputaty, opał administracyjny) łącznie 14 mil. ton węgla. Przynależy się również usprawnić mocno dotychczas zabagniony aparat rozdania węgla opałowego.

LICZBA KOMUNISTYCZNYCH DYGITARZY ROŚNIE

Tymczasem — zapewne również dla „zaradzenia brakom” — p. Bierut zamianował Hilarego Chelchowskiego ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych, Adama Żebrowskiego — ministrem Drobnoego Przemysłu i Rzemiosła, Stanisława Mileckiego — podsekr. stanu w Min. Przem. i Handlu Wewnętrznego i Antoniego Mierzińskiego — prezesem Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji.

Każdy z tych panów ma sobie powierzone zadania, co do których niewątpliwie najlepiej zorientowani są ludzie... w Moskwie. Ludziom w kraju ta powódź coraz to nowych urzędów komunistycznej biurokracji na pewno nie pomoże.

KOLCHOZY

Reżym warszawski robi wszystko, by zwiększyć ilość kolchozów czyli tak zwanych spółdzielni produkcyjnych. W roku bieżącym powstać ma ponad dwa tysiące nowych kolektywnych gospodarstw wiejskich. W ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku utworzono 683 kolchozy i doprowadzono ilość ich w dniu 1 kwietnia br. do 2.872. Plany reżymu zmierzają do osiągnięcia cyfry pięciu tysięcy kolektywów z końcem obecnego roku.

Celem zmuszenia rolników do przechodzenia na gospodarstwa zbiorowe reżym używa różnych terrorystycznych środków. Tworzenie kolchozów rozpoczęto w roku 1949. Wyniki były bardzo słabe, gdyż chłopcy odnosili się do kolchozów wrogo. W dniu 1 stycznia 1950 roku reżym mógł pochwalić się zaledwie 348 kolchozami, włączając w to kolektywy utworzone z gospodarstw, opuszczonych przez ludność niemiecką na terytoriach zachodnich. Postanowiono przeto użyć drastycznych środków dla zmuszenia chłopca do „dobrowolnego” przechodzenia na gospodarkę kolchozną. Samodzielnym gospodarzem podwyższono podatki o 150 procent, równocześnie obniżono cenę produktów rolnych o 50 procent i nałożono wysokie kary za sprzedawanie plodów rolnych na wolnym rynku.

W obecnym roku wprowadzono nowy sposób nacisku. Mianowicie użyto polityki przydziału ziarna siewnego i obsługi traktorowej. W ciągu jesieni i zimy wykupiono zboże, przyrzekając dostarczyć ziarna na zasiewy wiosenne. Równocześnie odebrano prywatnym właścicielom większe narzędzia rolnicze, jak traktory, siewniki, młóćarki. Ziarno na zasiew i narzędzia rolnicze przydzielono kolchozom. Individualni chłopcy mogą otrzymać ziarno i wypożyczyć traktory pod warunkiem że zaorzą granice swych pól i połączą się w tak zwane „grupy uprawowe”. Jest to nowa metoda oswojania chłopów z gospodarką kolektywną. Chłopi godzą się na to, gdyż w przeciwnym razie nie będą mogli uprawiać swej ziemi. Grupy uprawowe łączą się w szybkim tempie w kolchozy.

MATRYMONIALNE

Polak, kawaler lat 35, mieszkający w Melbourne (Australia) pragnie nawiązać korespondencję z Polką do lat 32 w celu matrymonialnym. Proszę pisać śmiało o sobie pod „Czekam” na adres Redakcji „Orla Białego”.

Małcużyński w Europie i Ameryce

Londyn, w lipcu 1951.

Po wyteżonym objeździe Ameryki Północnej w ciągu ub. roku Witold Małcużyński przybył w czerwcu do drugiego nawrotu do Londynu i Anglii dając szereg koncertów. Ostatnie dwa odbyły się na terenach wystawowych w Royal Festival Hall'u. Występy jego przybrały takie tempo, że zaledwie zdążyliśmy go pożegnać po drugim koncercie, w dniu 2 bm., na którym zmuszono go do 11 naddatków, a oto ma on już za sobą dwa dalsze koncerty w Paryżu. Pierwszy odbył się 6 bm. w Palais de Chaillot, drugi urzędowo 10 bm. w tzw. Hotel Lambert, historycznej siedzibie Czartoryskich, z udziałem całej elity oficjalnej i towarzyskiej Paryża z Prez. Rep. Vincent Auriol'em, członkami rządu, korpusem dyplomatycznym itd. Dochód przeznaczono na założone w drugiej połowie XIX w. Schronisko św. Kazimierza, gdzie zmarł Norwid. Z Paryża nasz wirtuoz jedzie jeszcze na koncert do Dublina, aby grać tam 14 bm. i na tym przerywa się jego niemal cztery lata trwający triumfalny objazd tak odległych kontynentów, jak Australia, Europa i obie Ameryki. Po raz pierwszy w tym czasie uda się on potem na 2-miesięczny, zasłużony urlop do Południowej Francji wraz z rodziną, która nota bene powiększyła się przed dwoma miesiącami o drugą córeczkę. W listopadzie i grudniu Małcużyński znów znajdzie się w Anglii, gdzie przygotowane są dalsze występy. Nic bliższego w tej sprawie nie zdecydowano, wiadomo tylko, iż ze strony polskiej czynione są starania, aby pozyskać udział Małcużyńskiego w koncercie urządzanym celem uczczenia pamięci I. J. Paderewskiego w 10-tą rocznicę jego zgonu.

stanacn Zjednoczonych A. P. i po Ameryce Południowej.

Każdy swój pobyt w Anglii Małcużyński wykorzystuje na nagrywanie nowych płyt. Tu bowiem, jego zdaniem, wyrabiane są najlepsze płyty na świecie i tutaj artysta ma najlepsze warunki do tej pracy. Istnieją doskonałe urządzone studia techniczne. W tych warunkach nakręcił on w ciągu kilku tygodni dla „Columbii” niemal cały swój repertuar z ostatnich koncertów z Sonatą F-mol (Appassionata) Beethovena, Sonatą H-mol Szopena, Polonezem Es-mol Szopena, Etudami Bacha, Intermezjo Brahmsa itd., ogółem 15 płyt gramofonowych. Jest to praca bardzo znużająca, bo z zasady każdy utwór trzeba przegrzać po dobre kilka razy, ale daje ona bardzo dużą satysfakcję, gdyż pozwala udostępnić swą twórczość najszerszym rzeszom. Jest to praca w pewnym stopniu podobna do grania do filmu. Z nią, jak się okazuje, Małcużyński również się już zetknął osobiście, nagrywając w Argentynie kilka filmów czysto muzycznych.

Małcużyński bardzo sobie ceni objawy uznania i sympatii okazywane mu przez słuchaczy polskich. Nie było jeszcze zakątka na ziemi, gdzieby dotychczas występował, a nie spotkał się z rodakami, którzy niejednokrotnie obdarowywują go niezmiernie miłymi i cennymi pamiątkami. Wszędzie na występach odczuwa żywo potrzebę ich obecności, gdyż pomimo wielkiego powodzenia, jakim cieszy się już dłużej w publiczności koncertowej na całym świecie, nadal tęskni do możliwości grania przede wszystkim przed publicznością polską w wolnym Kraju. (J. O.)

Popleraj POLSKIE TEATRY!

W każdym razie w styczniu znajdzie się on już w Nowym Jorku, rozpoczynając koncertem w Carnegie Hall'u 4-miesięczny objazd artystyczny po

Na marginesie zjazdu Z.R.R.P. w W. Brytanii

Zbliżający się termin Walnego Zjazdu Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii (14-15 lipca w Manchesterze) zwraca uwagę na zagadnienia leżące u samych podstaw bytu emigracji na wyspach brytyjskich. Większość Polaków pracuje bowiem jako robotnicy i mało jest miast, w których przy bramach fabryk nie usłyszałoby się słowa po polsku. Polacy należą bardzo często do angielskich związków zawodowych i tylko kilka procent zapisało się do ZRRP. Pomimo to Związek ten liczący 9,500 członków jest drugą pod względem liczebności organizacją polską na tym terenie.

Powstaje pytanie, co właściwie skłania ludzi do wstępowania do ZRRP? Istnieją przecież, jak wiemy miejscowe Trade Unions, z którymi żadna niewielka organizacja cudzoziemska nie jest w stanie konkurować.

Odpowiedzi dostarczy nam ocena sytuacji przedstawiona na Zjazd przez Zarząd: „Polacy w dalszym ciągu spotykają się z objawami dyskryminacji ze strony pracodawców, urzędów, a na-

wet brytyjskich związków zawodowych. Pomimo jak najlepszych kwalifikacji i dobrej opinii Polak np. rzadko zostaje majstrom i awansuje z trudem”.

Do tych kłopotów dochodzą inne, w których dopomóc może tylko polska organizacja. Oto, nie można o tym zapominać, większość Polaków umie za mało po angielsku, by załatwić pomyslane własne sprawy w urzędzie, sądzie lub nawet w miejscowym związku zawodowym.

Dlatego ZRRP spełnia rolę instytucji do wszystkiego: załatwia sprawy emigracyjne, mieszkaniowe, reprezentuje swych członków wobec sądu, pracodawcy i sekretarza angielskiego Trade Unionu. Zmartwień ludzi mają dużo i nie zawsze wiedzą, jak je usunąć. Nic więc dziwnego, że sekretariat Związku w ciągu roku ubiegłego udzielił ponad 5,000 listownych porad i informacji a inne agendy związkowe interweniowały lub załatwiały sprawy 2,100 członków.

Jednym z nowych dziedzin pracy była reprezentacja interesów ofiar nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Uzyskanie odszkodowania nie jest trudne, ale jego wysokość zależy w wielu wypadkach od tego, kto i w jaki sposób sprawę przeprowadza. Tu ZRRP dokonał pewnego wyczynu uzyskując znaczne sumy dla kilkunastu członków, którzy stracili ręce, palce, czy nogi w fabryce. Ogólna wartość uzyskanych odszkodowań osiągnęła 16,000 funtów z tytułu całkowitej lub częściowej utraty zdolności do pracy i 4,000 funtów z innych powodów.

W innych dziedzinach Związek może zapisać na swe dobro akcję o zwrot opłat hostelowych w hostelach górniczych i co najważniejsze — uzyskanie prawa przyjmowania Polaków do kilku tzw. trudnych związków angielskich.

O wiele słabiej przedstawia się działalność kulturalno-oświatowa ZRRP, chociaż jest jasne, że trudno by mogło być lepiej w obecnych warunkach. Związek ma 78 kół, ale tylko 14 świetlic i 23 biblioteki. Sprawa polskich klubów robotniczych zaczyna być istotnym zagadnieniem, szczególnie że hostele wyludniają się i coraz więcej Polaków mieszka w miastach. Nie ma jednak pieniędzy. ZRRP posiada tylko 4 domy, na ogół niedawno otwarte, i wskutek tego jeszcze bądź w stadium początkowych deficytów bądź właśnie ustalającej się równowagi finansowej. Istnieją dwa kluby robotnicze, jeden na terenie Szkoły Polaków Dalekomyorskich w Aberdeen, drugi w Grove Parku.

Zjazd obecny zastaje Związek w trudnej choć o wiele lepszej niż dotychczas sytuacji. Zarząd Główny wyszedł z długów i jakoś zrównoważył budżet. Pomimo emigracji przybyło 1,500 członków. Jednak choroba wszystkich polskich organizacji nie ominęła ZRRP. Oto zalega w opłaceniu składki połowa członków. Ponieważ zaś działalność opiera się o składki, przeto trudności długo jeszcze pewnie nie znikną.

ANDRZEJ TOMICKI

ROLA FRANCJI PO WYBORACH

Każde wybory mają dwa oblicza. Można na nie spojrzeć z punktu widzenia wewnętrznych rozgrywek, zastanawiać się, które stronnictwo czy grupa odniosła zwycięstwo względnie poniosła porażkę, można starać się przewidzieć, jaki rząd wyjdzie z nowego parlamentu i kto do niego wejdzie — ale to wszystko raczej interesuje dany kraj. Dla zagranicy, która patrzy z perspektywy ogólnej, ważne jest to, jaki skutek będą miały wybory te na sytuację międzynarodową, która dotyczy wszystkich państw i narodów, a nie tylko kraju, w którym wybory się odbyły. I dlatego zwrócimy dzisiaj uwagę na wybory francuskie z punktu widzenia wielkiej rozgrywki, która się toczy między Wschodem i Zachodem od chwili zakończenia wojny światowej, a która dzisiaj wchodzi w swój najbardziej dramatyczny okres rozwoju. Bo to jest sprawa obecnie najważniejsza.

Chodzi o rolę w niej Europy. Mimo to bowiem, że ogniska walki znajdują się na całej półkuli i że nawet starcia zbrojne, jak dotychczas, nastąpiły nie w Europie, ale w Azji, Europa pozostaje nadal wielką i ważną stawką, której obie strony jeszcze ostatecznie nie rozegrały.

W Europie zaś, zniszczonej, osłabionej i okaleczonej przez lekkomyślne oddanie jej środkowo-wschodniej części w ręce Rosji, Francja jest jednym z najważniejszych czynników, które rozstrzygnąć będą o roli europejskiego kontynentu w tym ogromnym zmaganiu się o przyszłość świata. Anglia bowiem zawsze działać będzie na skrzydle polityki europejskiej. Rola Niemiec jako całości jest dwuznaczna i nieokreślona, a zresztą po klęsce poniesionej w ostatniej wojnie nie może i nie powinna być decydująca. Włochy nigdy nie odgrywały i odgrywać nie będą rozstrzygającej roli mocarstwowej i wojskowej. Państwa Beneluxu są zbyt małe. Półwysep iberijski zaś może być w gruncie rzeczy tylko przyczółkiem europejskim dla Ameryki, o ile nie będzie mógł z drugiej strony oprzeć się o resztę Europy, to znaczy przede wszystkim właśnie o Francję, z którą graniczy.

Stąd rozwój stosunków wewnętrznych we Francji jest niesłychanie ważny dla oceny roli całej Europy w walce między Wschodem i Zachodem. I właśnie fakt, że stosunki wewnętrzne były we Francji tak niepewne pod każdym względem, zarówno gospodarczym jak i politycznym, stanowił i stanowi jeden z głównych, a może nawet najgłówniejszych powodów słabości całej Europy, jej niezdecydowania i nie tylko francuskiej, ale przez to europejskiej i międzynarodowej niepewności. Wyobraźmy sobie, że Francja staje się znowu państwem silnym, sprężystym, o dużym i przede wszystkim sprawnym potencjale gospodarczym, społecznie zdrowo zbudowanym, wojskowo potężnym — a natychmiast zmieniła by się ocena położenia międzynarodowego. Poprawił by się bowiem czynnik, na który można by liczyć z całą pewnością, a samo jego pojawienie się wpłynęłoby od razu na wzmocnienie całej Europy, w której dzisiaj nie istnieje dla tych sił, które stanowią by mogły pierwiastek porządkujący i tym samym wytwarzający siłę, żaden prawdziwy punkt skupiający i krystalizacyjny. Bez niego zaś wszystko pozostaje w tej nieszczęśliwej Europie w zawieszaniu. Nikt też nie wie w gruncie, jak wyglądać będzie ostatecznie czynna rola Europy w chwili, gdyby Rosji podobnie się pchnął swoje armie śladami Dżingishana i Tamerlana — mimo usiłowań podjętych dla wojskowej organizacji Zachodniej Europy przy pomocy Ameryki.

Na to interesujące dzisiaj cały świat pytanie wybory francuskie nie dały niestety wyraźnej i ostatecznej — na razie przynajmniej — odpowiedzi. Bo nie ludźmy się, że niewątpliwa porażka komunistów jest oznaką ich rzeczywistej słabości czy klęski. Powiada ona tylko jedno, o czym już zresztą świadczą wybory również w innych krajach, ostatecznie chociażby we Włoszech: że na zwykłej drodze parlamentarnej komuniści dalej się nie posuną i że legalnie władzy nie wezmą. Granica ich rozrostu w tym kierunku została zdaje się osiągnięta. I tu podkreślić należy dobroczynne skutki planu Marshalla który zapobiegając gospodarczej ruinie Europy i przyczyniając się

naвіть do wkroczenia jej na drogę o-zdrowienia, wpłynął na zatrzymanie się a nawet gojenie rozkładowych procesów społecznych.

Gdyby więc tylko chodziło o niebezpieczeństwo, że komunizm może sięgnąć po władzę legalnie, wybory francuskie stanowiły by odpowiedź pocieszającą. Bo przecież komuniści nie tylko nie zrobili kroku naprzód, ale w stosunku do wyborów z roku 1946 stracili 450 tysięcy, to jest 8,21 procent, głosów, która to strata w parlamencie wskutek systemu rozdziału mandatów wystąpiła jeszcze dobitniej, bo zamiast dotychczasowych 181 posłów będą ich mieli obecnie tylko 103.

Jest to zapewne porażka, ale porażkę tę należy sprowadzić do właściwych rozmiarów. Mimo wszystko jest faktem, że głosowało na nich 26,5 procent ogółu wyborców (w roku 1946 było ich 28,6%). Należy przy tym zważyć, że wyborcy ci głosowali na nich po okresach czystki, w której usuwano ludzi niepewnych, i po wyrażonych oświadczeniach władz partyjnych, że w razie starcia zbrojnego komuniści opowiedzą się — po stronie wkraczającej armii rosyjskiej, a nie będą walczyli w obronie Francji, gdyby Francja wystąpiła z bronią w reku przeciwko rosyjskiemu pochodowi na Zachód.

Dzisiaj wiemy już dokładnie, że centrala komunistyczna w Moskwie straciła nadzieję legalnego zwycięstwa, które zresztą nigdzie jej się — nie wyliczając samej Rosji — dotychczas nie udało, ale że przygotowuje ona swoje kadry na inne zupełnie możliwości i drogi, to znaczy na otwarty gwalt. A dla tej drogi fakt, że jedna czwarta narodu francuskiego pozostaje z uporem nie tylko niepewna, ale że stanowić będzie czynnik hamujący i podkopujący obronę, jest niezwykle ważny. W tym właśnie celu, żeby organizację swoją usprawnić i być jej pewną, centrala komunistyczna rozkazała przeprowadzenie czystek w ostatnim czasie. Poza tym ta jedna czwarta głosów wywodzi się — poza intelektualnymi fanatycznymi, którzy również wszędzie pokazują w ostatnim czasie, co umieją — nie z biernych zawsze i nasyconych mas przeciętnej burżuazji — ale w największej części z warstw właśnie zdolnych do ruchu i działania. Nie należy również o tym zapominać, że w administracji państwowej, nie mówiąc już o organizacjach społecznych i robotniczych, istnieje nadal i działają tajne komórki komunistyczne, mimo że zwłaszcza administrację państwową starano się w ostatnim czasie, nieraz skutecznie, z nich wy-czyścić.

Nie ma więc niestety powodu do triumfu, który byłby tylko wtedy uzasadniony, gdyby straty komunistyczne osiągnęły takie rozmiary, iż można by je uważać za oznakę ogólnego załamania się. O tym jednak nie ma niestety mowy.

Czy wobec takiego stanu powstawała z drugiej strony siła, która by równoważyła siły komunistyczne? Jeżeli chodzi o dotychczasowe grupy rządzące, tak zwane grupy „trzeciej siły”, to możemy zauważyć w nich jako w całości pewne przesunięcie się na prawo, to znaczy zysk grup umiarkowanych, przy jednoczesnym osłabieniu wpływów marksizmu, wyrażającym się w stosunkowo dużej stracie głosów (choć nie mandatów wskutek systemu rozdziału) przez socjalistów. Stracili oni bowiem 667 tysięcy głosów w stosunku do wyborów z roku 1946. Jest to dosyć znamienne, a jeszcze bardziej znamienne jest załamanie się chrześcijańskich demokratów, którzy stracili przeszło połowę (okragło 2700 tysięcy głosów). Jest to klęska niewątpliwie zasłużona. Ruch ten, który przy powstaniu swoim obudził nadzieję, że on właśnie stanie energicznie na czele odrodzenia Francji i pokaże jej tywna.

Jeżeli więc nie można powiedzieć, że wybory francuskie dały ostateczną odpowiedź uspokajającą na drugie pytanie o rolę Francji, a przez to o Europę, w toczącej się rozgrywce między Wschodem i Zachodem, o tyle jednak pozostawiły, a nawet wzmocniły one możliwość, że będzie ona pozytywna.

odważnie i śmiało nowe drogi, i o którym myślało, że ujmie w swoje ręce przewodnictwo w walce z niebezpieczeństwem komunistycznym, podobnie, jak to uczynił de Gasperi we Włoszech — zamiast przeciwdziałać się temu co było i wnieść świeży powiew w życie polityczne Francji, przystosował się do panującej jeszcze zawsze atmosfery i obyczajów trzeciej republiki. A przecież obyczaje te już przed wojną doprowadziły Francję do upadku, a i po wojnie były powodem gorszącego widowiska ciągłych przetargów partyjnych i osłabienia rządów. Jest więc klęska chrześcijańskich demokratów dowodem, że istniejące we Francji nie tylko potrzeba, ale dążenie do odrodzenia, skoro ci, którzy w tym właśnie kierunku nadziei nie spełnili, zostali w głosowaniu ludności za to dotkliwie ukarani.

Czy te zmiany w „trzeciej sile” będą jednak dla niej dostatecznym bodźcem, ażeby z niej właśnie wyszły kiedyś ostateczne uporządkowanie i odrodzenie stosunków we Francji? Nie zapominajmy, że ona właśnie wyobraża najsilniejszą tradycję przedwojennych obyczajów politycznych: że na nią właśnie składają się grupy starego stylu — i nawet w przeważającej części starych i tych samych polityków. Niekiedy z nich są nawet wartościowi i doświadczeni, ale nie znają i nie czują się dobrze w atmosferze takiej walki, która będzie konieczna dla zlamania ostatecznie niebezpieczeństwa komunistycznego.

Z tego punktu widzenia pojawienie się drugiej po komunistach najsilniejszej, jeżeli chodzi o głosy (21,7%, to znaczy przeszło jedną piątą), a najsilniejszej, jeżeli chodzi o mandaty (18 mandatów wobec 103 mandatów komunistycznych) partii gen. de Gaulle'a jest objawem znamionnym. Można się do tego stronnictwa odnosić pozytywnie albo negatywnie, nikt jednak nie może zaprzeczyć, że ono właśnie jest tą grupą, która jest najbardziej antykomunistyczna i co więcej, w przeciwieństwie do grup trzeciej siły, opiera się na żywiołach znacznie bardziej aktywnych, a także w dużej części nowych i młodszych. Jest rzeczą jasną i niewątpliwą, że wejście jej do parlamentu i określenie jej siły w życiu Francji stanowi wypadek pierwszorzędnej wagi, którego nie zmieni fakt, że byli ludzie, może nawet w samej R. P. F. („Rassemblement du Peuple Français” — urzędowa nazwa stronnictwa), którzy spodziewali się jeszcze większego jej zwycięstwa. Jednak osiągnięty wynik jest już niewątpliwie bardzo poważny. Bardzo teraz dużo zależy od tego, jakimi drogami pójdzie ta bądź co bądź świeża i nieużyta siła i czy przede wszystkim uniknie tego niebezpieczeństwa, któremu ulegli francuscy chrześcijańscy demokraci, to znaczy, czy nie zarazi się i nie rozłoży w atmosferze „Palais Bourbon” (gmach parlamentu francuskiego), co nie oznacza zgoda, że miała by ona skłaniać się do dyktatury, od której gen. de Gaulle bardzo się energicznie — i słusznie — oddegnuje. Jako najsilniejsza grupa parlamentarna miałaby ona prawo do utrzymania misji tworzenia rządu, jednak nie wygląda dzisiaj na to, żeby ta misja mogła się w danym razie powieść. Ale i w opozycji może ona odegrać dużą rolę, o ile to nie będzie opozycja jałowa. W każdym razie właśnie z tego punktu widzenia, z którego piszemy niniejszy artykuł, R. P. F. może stać się rolą bardzo poważną.

Jeżeli więc nie można powiedzieć, że wybory francuskie dały ostateczną odpowiedź uspokajającą na drugie pytanie o rolę Francji, a przez to o Europę, w toczącej się rozgrywce między Wschodem i Zachodem, o tyle jednak pozostawiły, a nawet wzmocniły one możliwość, że będzie ona pozytywna.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYNIA 10 gr.	£2.12.0
P.A.S. 500 tabl.	£1.15.0
P.A.S. 250 granów	£1.15.0
PENICYLINA OLEISTA (1 milj.)	£1.3.6

Wszelkie leki i materiały dentystyczne. Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT
MGR. T. CHROMINSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.

POSADY DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW

Spółka Castle Fire Brick Co., Northop, Flintshire oferuje posady dla 50 robotników Polaków do prac nie wymagających kwalifikacji oraz dla obznajmionych z obsługą pieców do wypalania cegły. Płace według stawek ustalonych z J. I. C. dla Przemysłów Cegielnianego i Pokrewnych, z dodatkami za pracę nocną i zaprowadzonym systemem bonusowym. Mieszkania do dyspozycji (tylko dla samotnych) w Polskim Hostelu Hawarden w odległości 3 mil od miejsca pracy z komunikacją autobusową z miejsca i na miejsce pracy.

Po szczegóły należy zwracać się pod adresem firmy.

Najwyższe ceny płacimy za kufry, wszelkie artykuły podróżnicze, aparaty fotograficzne i t.p.

Kingsway Trunk Stores
3, Sicilian Avenue (Southampton Row)
London, W.C.1.

German Crimes in Poland
(Zbrodnie niemieckie w Polsce)
wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu

Książkę tę powinien mieć każdy Polak, by móc ją ofiarować lub pokazać swym przyjaciółom brytyjskim czy amerykańskim zwłaszcza dziś, gdy tak chętnie świat zapomnia o krzywdach Polaków z rąk Niemców!

Str. 270 dużego formatu z licznymi fotografiami. **Cena 7/6**
Do nabycia:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11
(bez doliczania porta — wysyłka po otrzymaniu należności pocztą).

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

WYSYŁKA
Ceny ściśle katalogowe

WSZELKIE LEKI DO POLSKI
STREPTOMYCYNIA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

Porady bezpłatne

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

100% NYLON
MATERIAŁ CZYSTO NYLONOWY
na bieliznę i bluzki niebieskie, kremowy, seledynowy, różowy, czarny **9/4**
1 yard 36" szerok.
wysyła ze składu do Polski tylko
FREGATA (MERCHANTS) LTD.
122, Wardour Street, London, W.1.
Tel.: GER-rord 4753 - 4

Zbrodnia Ratyńska
W ŚWIELE DOKUMENTÓW
Wydanie drugie znacznie poszerzone i uzupełnione w nowym układzie graficznym — do nabycia w
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD, LONDON, S.W.11 Tel. Battersea 087
Cena 15/-
(Podwyżka ceny podyktowana została znacznym zwiększeniem objętości i wzrostem ceny papieru na rynku).

SPRAWA ARMII NIEMIECKIEJ

WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

W lecie i w jesieni ubiegłego roku kierownice niemieckie czynnik polityczne usiłowały wywołać wrażenie, że są przeciwnie ponownie uzbrojeniu swego kraju. Obserwatorzy zagraniczni donosili zgodnie, że nie tylko t. zw. „doty”, ale i pontyczna „góra”, nie tylko socjalistyczna opozycja, ale w gruncie rzeczy i obóz rządowy hołdują w tej sprawie hasiu „ohne uns” (bez nas). Wojna, która nadejdzie — mówiono wówczas w Niemczech — będzie gigantycznym pojedynkiem między Anglosasami i Rosją a Europą zachodnią i środkową nie odegra w tym pojedynku roli współdecydującej. Na ziemi europejskiej walczą będą o panowanie nad światem potęgi obce starym kontynentowi. (Brzmiało to jak echo ulubionego określenia Hitlera: „Kontinentfremde Mächte”). Narody europejskie powinny przeto myśleć tylko o tym, jak uratować się z przyszłej zawieruchy i w jaki sposób ograniczyć straty w ludziach i dobrach materialnych. Nażąd ten — wedle wyznawców formuły „bez nas” — odnosi się do Niemiec w wyższym stopniu niż do innych narodów europejskich. Niemcy leżą bowiem na wysuniętym przedpolu, a po za tym zostali w r. 1945 pozbawione suwerenności.

Trudno ocenić czy ówczesne nastroje niemieckie były jedynie grą polityczną obliczoną na podwyższenie ceny, jaką Zachód winien zapłacić niemieckiej republice związkowej za udział w wysiłku wojskowym Wspólnoty Atlantycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że motyw ten odgrywał poważną rolę w ówczesnym nastawieniu czynników niemieckich.

Okresem szczytowego powodzenia hasła „bez nas” były tygodnie, jakie nastąpiły po konferencji ministrów spraw zagranicznych Zachodu przeprowadzonej na przełomie września i października 1950 r. w Ameryce. Zdało się wówczas, że Stany Zjedn. pokonały niemal całkowicie opór Anglii, a zwłaszcza Francji i że sprawa odzwonienia armii niemieckiej jest kwestią najbliższych miesięcy. Wiadomo, jak rozwinęły się wypadki. Grudniowa konferencja brukselska poświęcona sprawom wojskowym Wspólnoty Atlantycznej oznaczała już pewne zahamowanie sprawy armii niemieckiej. Kiedy zaś Rosja wysunęła sugestie konferencji Wielkiej Czwórki dla złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych, wywołanego wedle jej twierdzeń wyłącznie próbą ponownego uzbrojenia Niemiec — sprawa wojska niemieckiego straciła wyraźnie na aktualności.

Odżyła ona w maju, a zwłaszcza w czerwcu b. r., gdy nikt nie mógł już mieć wątpliwości, że Konferencja zastępców czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu skazana jest na całkowite niepowodzenie. Wysoki komisarz Stanów Zjedn. Mac Cloy kilkakrotnie przemawiał w Niemczech za ponownym uzbrojeniem tego kraju, a potem, wyjechawszy do Stanów Zjednoczonych, działał w tym kierunku w miarodajnych kolach amerykańskich. Prasa niemiecka informowała społeczeństwo, że akcja ta dała już pozytywne rezultaty i że należy się liczyć z szybkim rozwojem wydarzeń po powrocie Mac Cloy'a do Niemiec.

W dniach 23 i 24 czerwca br. przystąpiłem do w bawarskim uzdrowisku Bad-Reichenhall obradom kongresu bawarskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Na zjazd ten przybył bezpośrednio z Włoch po naradach z De Gasperim kanclerz Niemieckiej Republiki Związkowej Konrad Adenauer. Wygłosił on dłuższą mowę poświęconą polityce zagranicznej. Było to w dwa dni po oficjalnym rozbieciu się konferencji pa-

ryskiej; Gromyko pakował właśnie walizki. Nieznana zaś była jeszcze mowa Malika, w której zaproponował zawieszenie broni na Korei. Przemawiając w Reichenhall miał przeto Adenauer pełne prawo sądzić, że wchodzimy w okres ponownego zaostrożenia się sytuacji politycznej na świecie.

Co powiedział Adenauer? Zdeklarował się przede wszystkim jako zdecydowany zwolennik uzbrojenia Niemiec i udziału związkowej republiki niemieckiej w wielkiej rozgrywce światowej po stronie Zachodu. Zacytujemy tu najbardziej charakterystyczne zdania z przemówienia Adenauera: „Neutralizacja i demilitaryzacja Niemiec oznacza, że w przeciągu krótkiego czasu stalibyśmy się państwem satelickim Rosji, że we Francji i Włoszech rządy przeszłyby w ręce komunistów i że Stany Zjednoczone przestałyby się interesować Europą. Kto chce demilitaryzacji Niemiec ten jest albo głupcem, albo zdradcą”.

Jakże dalekie są te wywody od hasła „bez nas”, które jeszcze przed paru miesiącami tak górowało w Niemczech!

Adenauer podkreślił następnie, że w ciągu ubiegłych kilku miesięcy czynnik zachodnie wahały się, czy należy pchnąć sprawę armii niemieckiej na tory realizacji. Wspomniał zaś o tym w takim tonie, o jakim mówi się o niebezpieczeństwie, które na szczęście już minęło.

Nie znaczy to wcale, by Niemcy zrezygnowali z wysuwania warunków od jakich uzależniają odzwonienie swej armii. Adenauer głosił w swej mowie m. in.:

„My, Niemcy, nie chcemy być najemnikami i nie chcemy dla korzyści gospodarczych poświęcać naszych ludzi. Możemy współdziałać w wysiłku zbrojeniowym, wtedy gdy będziemy mieli Niemcy takie, że warto ich bronić. Nie chcemy, aby Niemcy były przedpołem walki. Domagamy się, aby przysłano tu tak silne wojska alianckie, by gwarantowały one ochronę terytorium niemieckiego”.

W innym miejscu swej mowy Adenauer powiedział, że program polityczny Niemiec streszcza się w chwili obecnej w trzech punktach: 1) Jedność Niemiec; 2) Jedność Europy; 3) Równouprawienie Niemiec. Uzupelnieniem listy żądań Adenauera był oświadczenie niemieckiego ministra skarbu Schefera, złożone również na zjeździe w Reichenhall, że podatkni niemiecki jest tak przeciążony, iż nie będzie mógł płacić na odbudowę armii niemieckiej. Armia ta ma być utworzona w interesie całego Zachodu, który też powinien ją... sfinansować.

W mowie reichenhallskiej Adenauer nie określił dokładnie, co oznacza żądanie równouprawienia Niemiec w zakresie wojskowym. Zbliżona do rządu niemieckiego prasa stwierdzała jednak już od dłuższego czasu, że w pojęciu równouprawienia mieści się: 1) udział Niemców we wspólnym dowództwie naczelnym wojsk zachodnich, 2) utworzenie samodzielnych Wielkich Jednostek niemieckich wyposażonych w broń pancerną i lotnictwo. Przeważną część prasy niemieckiej mówiła o 4-ch korpusach trzy-dywizyjnych.

Przemawiając potem na manifestacji publicznej w Essen, Adenauer ujawnił, że Niemcy zażądały od sojuszników zachodnich zgody na utworzenie 12 dywizji, liczących 250 tysięcy ludzi i zapewnił zebranych, że rząd w Bonn nie zgodzi się na żadną dyskryminację republiki związkowej w zakresie wojskowym.

Jak widać zaostrożenie się na wiosnę br. konfliktu międzynarodowego wpłynęło na postawę czynników kierowniczych Niemiec. W Bonn przeważał pogląd, że nie opłaca się już dłu-

żej zwlekać z ofertą współdziałania w wysiłku militarnym Zachodu i że należy ograniczyć się do stawiania konkretnych warunków.

Pewną konstatacją w Niemczech wywołało zachowanie się Mac Cloy'a po powrocie z Ameryki, co nastąpiło w początku lipca. Mac Cloy zawiadomił mianowicie rząd niemiecki, że mocarstwa zachodnie nie przekreśliły bynajmniej planu armii europejskiej ogłoszonego swego czasu przez francuskiego premiera Plevena i że zanim powźmie się dalsze decyzje, trzeba podjąć wysiłki nad realizacją tego planu, który przewiduje m. in. utworzenie kontyngentów niemieckich.

Pierwsza reakcja prasy niemieckiej na oświadczenie Mac Cloy'a była zdecydowanie negatywna. Dzienniki niemieckie przypominały, że plan Plevena ograniczał oddziały niemieckie do tzw. „combat-teamów” liczących po 5-7 tysięcy ludzi; oddziały te z natury rzeczy nie mogły odgrywać samodzielnej roli. Poza tym plan Plevena nie przewidywał udziału Niemców w dowodzeniu armii europejską. Krótko mówiąc: plan Plevena odbierając kontyngentem niemieckim charakter wojska narodowego, nie zaspokajał ambicji politycznych Niemiec.

Prasa niemiecka podkreślała, że lekkie wycofanie się Mac Cloy'a z zajmowanego poprzednio stanowiska jest wynikiem chwilowego złagodzenia napięcia międzynarodowego, jakie nastąpiło w związku z propozycją Malika i w szczególności rokowań o zawieszenie broni na Korei. W opinii niemieckiej uznano za pewnik, że to Francja, która odnosi się najbardziej krytycznie i nieufnie do odtworzenia wojska niemieckiego, wymogła na Ameryce zwolnienie tempa działań w tej sprawie. Francuzi uzyskali argument dodatkowy o wielkim ciężarze gatunkowym: „nie należy drażnić teraz Rosji, skoro Kreml złagodził ton”. Wielu Niemców dawało wyraz przekonaniu, że także sama Ameryka wolałaby — wobec nowych elementów w sytuacji — zyskać nieco na czasie.

Dalszy przebieg wydarzeń ujawnił jednak, że zahamowanie sprawy wojska niemieckiego nie było tak poważne, jak się to w pierwszej chwili wydawało. W wyniku narad między Mac Cloyem a Adenauerem rząd w Bonn zdecydował się wysłać do Paryża, gdzie od lutego obraduje już (z przy współudziale Niemców) konferencja rzeczoznawców w sprawie planu Plevena p. Teodora Blanka, jednego z czołowych uczestników narad wojskowych między rządem niemieckim, a komisją aliancką w Niemczech. Wzmocnienie delegacji niemieckiej w Paryżu przez wysłanie Blanka, któremu dodano jako rzeczoznawcę wyższego oficera dawnego sztabu niemieckiego, hr. J. A. Kiehlmannsegga, było wyrazem zgody rządu niemieckiego na próbę znalezienia formuły odtworzenia wojska niemieckiego w ramach armii europejskiej. Równocześnie przeniknęły do prasy niedyskrecje, że Mac Cloy wyjedzie do Paryża, aby u rządów sojusznicznych uzyskać zgodę na przyznanie kontyngentom niemieckim większej odrębności i samodzielności.

Ogłoszenie przez mocarstwa sprzymierzone decyzji zakończenia stanu wojennego z Niemcami, co nastąpiło w dniu 9 lipca br., pozostaje również w związku z rokowaniami o współudział Niemców w przygotowaniach obronnych świata zachodniego. Należy się przeto liczyć z prawdopodobieństwem „dogadania się” mocarstw zachodnich z rządem w Bonn na temat wojskowe. Niemcy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że odtworzenie ich wojska (w tej czy innej formie) wzmocni poważnie ich stanowisko po-

Metody prof. Kota zdemaskowane

Przed czterema tygodniami (w nr. 24/467) donosiliśmy o niezwyklej komunikacie wydanym przez Polski Narodowy Komitet Demokratyczny czyli po prostu przez Komitet p. Mikołajczyka. Komunikat ukazał się w wydawanym we Francji „Narodowcu” i obwieszczał, że przedstawiciel tego Komitetu we Francji, prof. Kot, zdobył „możliwości uzyskania w Komitecie Wolnej Europy, działającym w USA, pomocy materialnej dla uczonych i wszelkiego rodzaju pracowników umysłowych, którzy jako uchodźcy polityczni znaleźli się za granicą w ciężkich warunkach materialnych”. Komunikat wzywał wszystkich tego rodzaju pracowników umysłowych do zgłaszania się wprost do prof. Kota i zapowiadał, że profesor ten zamyka listę zgłoszeń w dniu 13 czerwca. Tym niebawym wystąpieniem przedstawiciela p. Mikołajczyka na Francję zainteresowały się czynniki miarodajne oraz reprezentacje polskich kół intelektualnych. Zajęła się tą sprawą również prasa polsko-amerykańska. I oto co czytamy w wydawanym w Nowym Jorku „Nowym Świecie” z dnia 5 lipca 1951 r.:

„Wobec urzędowego charakteru prof. Kotowego „obwieszczenia” zwróciliśmy się do Zarządu Komitetu Wolnej Europy (National Committee for a Free Europe, Inc.) z zapytaniem, czy profesor Kot, względnie „Komik” był upoważniony do reklamowania w prasie akcji pomocy tej instytucji, na co otrzymaliśmy kategorięczne zaprzeczenie”.

Wynika z tego po prostu, że prof. Kot podszedł się pod Komitet Wolnej Europy. Zerując na ciężkim położeniu polskich pracowników umysłowych na wygnaniu, usiłował wybić kapitał polityczny dla swej grupy i wystąpić jako nieproszonego dysponent dolarów Komitetu Wolnej Europy, a łaskawca w stosunku do zubożałych dzięki zalecanej przez niego Polaków.

Trzeba co prawda przyznać, że ten zuchwały chwyt nie odbiega od dotychczasowych metod tego byłego dyplomaty reżymowego, chwalcę Stalina i zwolennika Jałty, który w dodatku uważa się za niezwykle „intrygant” polityczny. Tym razem p. Kot daleko ze swą nową „intrygą” nie zjechał.

Rada Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych

W piątek dnia 6 lipca odbyło się w lokalu własnym (Klub „Orla Białego”) pod przewodnictwem gen. Wł. Andersa zebranie Rady Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych. Sekretarzem p. T. Lisiewicz.

Tematem obrad była roczna działalność organizacji, która obejmowała w szczególności organizację obchodów 10-lecia Katynia, dostarczenie materiałów na procesy przeciwko tagrom sowieckim, akcję prasową, liczne odczyty i zebrania, wśród swoich i obcych, zarówno na terenie W. Brytanii, jak i wielu innych krajów, w których członkowie Stowarzyszenia przebywają. Po wstępie p. o. przew. gen. K. Wiśniewskiego, sprawozdanie złożył dr Z. Stahl jako sekretarz i p. R. Voit jako skarbnik, sprawozdanie Komisji

Rewizyjnej p. T. Zawidzki i Komisji Weryfikacyjnej dr J. Kaczkowski. Rada Stowarzyszenia po ożywionej dyskusji udzieliła przez akklamację absolutorium Zarządowi, wyrażając mu zarazem podziękowanie za owocną działalność. Na koniec p. A. Pająk w imieniu Zarządu, który w okresie sprawozdawczym uległ zdekompromowaniu, zwrócił się do Rady z prośbą o uzupełnienie w myśl Statutu jego składu, co nastąpiło w osobach: prof. T. Brzeskiego, dr. J. Kaczkowskiego i p. J. Domańskiej. Gen. Anders, podziękowawszy serdecznie prof. T. Brzeskiemu, który dotąd pełnił funkcje wice-przewesa Rady, zaproponował na to miejsce p. Wacława Grubińskiego, co przyjęto jednogłośnie.

Na tym obrady zakończono.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W rozpoczynającym się II półroczu 1951 przewidujemy należy wzmocnienie akcji Skarbu Narodowego.

Na terenie W. Brytanii rozbudowa sieci organizacyjnej Skarbu Narodowego objęła w okresie ubiegłym skupiska polskie na prowincji, przy czym szczególnie skuteczną była akcja w hotelach, osiedlach mieszkaniowych i innych ośrodkach, w których Polacy żyją życiem gromadnym. Znaczne postępy poczyniła również akcja Skarbu w miastach i miasteczkach, w których Polacy mieszkają jednostkowo w srodowiskach brytyjskich.

Z końcem I półroczu istniały w W. Brytanii 24 Delegatury Okręgowe, 51 Komitetów Lokalnych, 67 mężów za-

ufania, 157 pełnomocników, 26 punktów sprzedaży znaczków, 23 organizacje społeczne sprzedające znaczki, 42 organizacje propagujące Skarb Narodowy.

Największe luki wykazuje organizacja Skarbu Narodowego w wielomilionowym Londynie. W związku z tym odbyło się niedawno wspólne posiedzenie Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego i Komisji na W. Brytanię. Na posiedzeniu tym postanowiono przystąpić u progu II półroczu 1951 do wzmocnienia akcji Skarbu Narodowego w Londynie i zorganizowania autonomicznej Komisji Skarbu. Akcja ta ma pójść w dwu kierunkach: po pierwsze zorganizowana będzie sieć delegatów dzielnicowych, po drugie, powołane zostaną do działania organizacje społeczne współpracujące ze Skarbem Narodowym. Na cele akcji w Londynie stanął ks. dziekan Jan Brandys. W najbliższym czasie odbędzie się zebranie działaczy Skarbu Narodowego z terenu Londynu, które poświęcone będzie zorganizowaniu wspomnianej akcji.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

L. R.

półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bieliński, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OCLOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam 1/2.

Nadesłanych rekwizytów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATTERSEA 0879.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANIJI sztylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2.5.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIJI: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należności wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W POLSCE: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,50. Należności za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/R Roma. Należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: kwart. 19.50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmuje: T. Dabrowski, „Liberia Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY, oraz A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; prenum. kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopiśmie, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-, Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50,